Nr. 205 | Kraków, niedziela 3 września 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Oszczerstwo klerykalne.

Jedyną bronią, jaką klerykali zwalczają socyalistów, było zawsze i jest do dziś dnia: oszczerstwo. Pobożność tych świętoszków (która jest tylko obłudą, parawanem, osłaniającym podłość) nie przeszkadza się im kłamać bezwstydnie. Kłamstwo nie jest u nich grzechem.

Niedawno w „Głosie narodu“ pojawiła się następująca notatka, którą przedrukowała cała polska prasa klerykalna.

> Prawdziwe zapatrywania socyalistów na religię ujawniła w tych dniach wiedeńska socyalistyczna „Arbeiter-Zeitung“, która pod tytułem „Niszczcie kościoły“ pisała między innymi tak:
>
> „Niszczcie kościoły! Burzcie siedlisko kłamstwa! Rujnujcie ambony obietnic! Palcie kuchnie czarownic! My potrzebujemy szpitala a nie kościołów! Burzcie pyszne wieże! W proch rozbijajcie zimny marmur! Drzejcie w kawałki zdobne jedwabiami ołtarze! — Dalej więc na kościoły, dalej z z bronią, z pięścią, ogniem i krwią! Dalej więc, choćby to miało kosztować życie tysięcy ludzi! Popiół kościołów odrodzi świat! — Dalej więc na kościoły!“
>
> Następnie artykuł ilustruje przebieg takiej walki: „Brama żelazna zgrzyta, cegły latają, kilof rozbija, wieża upada, mury obalają się, jęczą rozbite dzwony, tocząc się dźwięczy rozsypujący się pieniądz, wiatr wiejący rozrywa Pannie Maryi rozdartą suknię. Korony upadają w błoto, ambona stoi w płomieniach, ołtarz dymi, zwycięski gniew ryczy wesoło dzikie psalmy!“

Na kongresie maryańskim w Przemyślu ks dr Czesław Wądolny z Krakowa powtórzył to samo oszczerstwo — wedle sprawozdania w Nr. 198 „Głosu narodu“ — w następujących słowach:

> Czytaliśmy niedawno słowa pomieszczone w wiedeńskiej socyalno-demokratycznej gazecie: „Niszczcie kościoły, burzcie siedlisko kłamstwa! Rujnujcie ambony obietnic! Palcie kuchnie czarownic! Burzcie pyszne wieże! Niszczcie w kawałki zdobne jedwabiami ołtarze“.

Odrazu, jak tylko przeczytaliśmy te brednie w „Głosie narodu“, nie ulegało dla nas kwestyi, że to jest bezczelne oszczerstwo, że socyalistyczne pismo nie mogło absolutnie takich nonsensów drukować, że to kłamstwo zmyślone nikczemnie przez klerykalnego pismaka.

Aby jednakowoż gołosłownie nie zaprzeczać, przejrzeliśmy starannie wszystkie numery wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“ od czasu wyborów — i takiego artykułu w nich nie znaleźliśmy. Nie poprzestaliśmy jednak na tem, lecz chcąc rzecz gruntownie wyświetlić, zwróciliśmy się z zapytaniem do redakcyi „Arbeiter-Zeitung“ i otrzymaliśmy od niej następującą odpowiedź:

> Wiedeń, dnia 29 sierpnia 1911.
>
> Szanowni Towarzysze!
>
> Pismo Wasze otrzymaliśmy i donosimy Wam co następuje:
>
> Ponieważ owe gazety nie podają numeru, w którym rzecz ta miała być umieszczoną, więc oczywiście nie jesteśmy w możności zbadać, jak sprawa się przedstawia i nie możemy stwierdzić stopnia fałszerstwa, którego się w tym wypadku dopuszczono. Lecz pomimo to oświadczamy: **W naszem piśmie nigdy nie ukazał się tytuł „Niszczcie kościoły“. Nigdy redakcya nie wystosowała wezwania, cytowanego w pismach klerykalnych polskich. Wszystko, co owe gazety piszą o artykule „Niszczcie kościoły!“ jest nikczemnem kłamstwem.**
>
> Z pozdrowieniem partyjnem
>
> *Redakcya „Arbeiter-Zeitung“ w Wiedniu.*

W ten sposób **przygwoździliśmy łajdackie kłamstwo „Głosu narodu“ i ks. dra Czesława Wądolnego.** Ogół publiczności może się z tego przykładu przekonać, że nigdy nie należy ani słowa wierzyć klerykałom, bo wszystko, co oni mówią i piszą, jest kłamstwem.

Czeskie nieszczęście.

Bar. Gautsch jest mężem do pośredniczenia i godzenia, a namiestnik książę Thun już otrzymał tytuł „ugodowego namiestnika“, zanim historya potwierdziła ten honorowy tytuł. W dniu urodzin cesarza usposobienie ugodowe było zachwycającem: podczas uroczystości w niemieckim teatrze w Pradze nagadali sobie Thun i reprezentant Niemców Herzman moc komplimentów, które jednak nie przeżyły ani doby. Mowy te wywołały wśród Czechów burzliwe echo, którego wyrazem były uchwały i komunikaty radykałów, oświadczające, że nie mają powodu zmienić swego dotychczasowego stanowiska opozycyjnego, a to dlatego, ponieważ Gautsch jest jeszcze niebezpieczniejszym niż Bienerth, a zmiana w osobie kierownika rządu nie wywoła jeszcze zmiany w polityce czeskiej. Komunikaty te odrzuciły też suggerowaną Czechom myśl porzucenia opozycyi za cenę tek ministeryalnych, gdyż Czesi nie mogą wziąć udziału w rządzie, który reformą wojskową i nowymi podatkami chce na ludność nałożyć nowe ciężary.

To umotywowanie dalszego trwania w opozycyi ludność z pewnością przyjmie z zadowoleniem. Nie można bowiem połączyć zasiadania w gabinecie z robieniem opozycyi, a każda opozycya, której ostatecznym celem jest usunięcie nowych zamachów, jest ludową i stąd pożyteczną. Niestety, do polityki Czechów nie można przywiązywać wielkich nadziei. Nawet radykali, którzy wśród burżuazyjnej reprezentacyi narodu czeskiego uchodzą za element najpewniej opozycyjny, dają do zrozumienia, że chodzi im tylko o interes, a nie o zasadę. Jakąż bowiem wagę można przywiązywać do zastrzeżenia, że rząd, nie mogąc do roformy wojskowej i nowych podatków zastosować § 14, musi poszukać Czechów, musi za każdą cenę postarać się o wciągnięcie ich do swej większości. Zasadniczy opozycyonista nie robi takich zastrzeżeń; robi je handlarz, który przy każdym interesie oblicza, jaka z niego dla niego wyniknie korzyść lub strata.

Chodzi więc o to, czy interes po myśli Czechów da się zrobić; czy zdolność do pracy parlamentu ma zostać zależną od zdolności do pracy sejmu czeskiego. Jeżeli to mają być warunki ugody, to zarówno ona jak i jej następstwa stoją na bardzo niepewnym gruncie. Zarówno ze strony czeskiej jak niemieckiej słychać tylko głosy nawołujące do obstawania przy swojem, a gdzie obie strony nic ze swych głównych żądań odstąpić nie chcą, tam nawet o kompromisie marzyć trudno. Sytuacyi tej nie zmieni ani chęć bar. Gautscha, ani — niewidoczne zresztą — usiłowania Thuna, ani pośrednictwo posłów z wielkiej własności, którzy nikogo nie reprezentują i na faktycznych — nie rzeczywistych — reprezentantów Czechów i Niemców nie mają żadnego wpływu.

Wobec tych trudności trudno uwierzyć w cuda; trudno nawet uwierzyć, aby człowiek o tak niezręcznej ręce i ciasnej głowie, jak ks. Thun, potrafił więcej zdziałać, niż zdolniejsi i popularniejsi ludzie przed nim osiągnęli. Obawiać się należy, że jedynym owocem jego usiłowań ugodowych będzie — wzmożona produkcya komunikatów, a sprawa czeska, to nieszczęście Austryi, pozostanie nierozwikłaną, jak nią była dotychczas, aż rzeczywiści reprezentanci ludu nie wezmą jej w swe ręce.

Jak się ma sprawa budowy kanałów?

Wobec hałasu, jaki w prasie galicyjskiej narobił artykuł p. Dąbskiego w „Kuryerze lwowskim“, hałasu z powodu wysłania inżynierów z Wiednia dla ułożenia nowej trasy kanałowej, otrzymała lwowska „Gazeta poranna“ następujące wyjaśnienia od pewnej — jak podaje — wpływowej osoby politycznej należącej do najlepiej poinformowanych w sprawie kanałowej.

Po co wysłano komisyę ministeryalną?

Wysłanie komisyj ministeryalnych dla studyowania trasy na zachód od Krakowa niema żadnego wpływu na linię Zator-Samborek-Spytkowice-Kraków, co do której reambulacya już dawno się odbyła, zaś na linii Zator-Samborek już nawet grunta są wykupione. Na tej przestrzeni w myśl umowy Koła z rządem (z końcem lipca) musi się zacząć budowa jeszcze w bieżącym roku z reszty kredytów, na których uruchomienie dozwoliła ustawa z r. 1901. Awantura ze strony kraju byłaby więc tylko wtedy usprawiedliwiona, gdyby rząd tego właśnie zobowiązania nie dotrzymał. Na tym punkcie ani kraj, ani Koło nie pozwolą z sobą żartować. Nie można wątpić, że o ileby dyrekcya dróg wodnych jeszcze zwlekała z rozpisaniem robót zarówno co do przejazdów i mostów, jak i co do robót ziemnych na przestrzeni Zator-Samborek, to zarówno minister Zaleski jak i prezes Koła dr Biliński wystąpią przeciw temu jak najostrzej; wiedzą obaj bowiem bardzo dobrze, że dalsza zwłoka wywołałaby najzupełniejszą i niemal wieczystą niewiarę kraju, a Koło musiałoby wyciągnąć ostre konsekwencye polityczne.

Owe studyujące komisye ministeryalne miały cel niezależny od przestrzeni Zator-Kraków, mianowicie cel ustalenia dalszej trasy na zachód od Zatora.

Połączenie galicyjskiego zagłębia węglowego.

Gdy bowiem budowa kanału Dunaj-Odra do granicy galicyjskiej przestała być aktualną (?), pozostało pytanie, gdzie kanał galicyjski ma się kończyć. Ustawa z 1901 niczego w tym względzie nie postanawia. Żądanie zachodnio-galicyjskich kopalni węgla, zarówno Brzeszcza, jak Jaworzna i Domza,

---

OSYP DYMOW.

Pruska kultura.

Wojna zbliżała się już ku końcowi, czarni zostali doszczętnie rozbici. Mścili się jednak jeszcze, gdzie mogli i w ten sposób został przy jakiejś sposobności jeden z białych zabity. Natychmiast w dotyczącej miejscowości zjawił się oddział białych, przeprowadził ścisłe śledztwo i wykonał wyrok śmierci na trzech czarnych.

Komendant oddziału oznajmił równocześnie murzynom, że za najbliższy mord, spełniony na białym, każe rozstrzelać dziewięciu czarnych; gdyby jednak po tym nastąpił mord dalszy, zginie w zamian dwudziestu siedmiu czarnych.

* * *

W istocie po sześciu zabójstwach, dokonanych jedno po drugiem przez czarnych na białych i ukaranych rozstrzelaniem odpowiedniej ilości czarnych, wedle zapowiedzianej formuły algebraicznej, nastąpił w tejże osadzie siódmy wypadek zabicia białych przez czarnych i to trzech równocześnie.

Przed osadę wystąpił znów oddział białych w rynsztunku wojennym.

Spędzono przed namiot komendanta wszystkich mężczyzn osady, t. j. tych, co po odcierpianej karze za szóste zabójstwo białego ostali się jeszcze przy życiu.

Czarni padli na twarz przed komendantem, który tak do nich przemówił:

— Wszak oznajmiłem wam, że biały człowiek winien być dla was świętym i nietykalnym. Wy jednak dalej mordujecie białych.

— Mord ten popełnili ludzie nie z naszej osady — odpowiedzieli pokornie murzyni.

— To wszystko jedno. Mordercami byli czarni. W rozkazie moim powiedziałem wam, że w żadnym wypadku nie wolno czarnemu zabijać białego. Czy tak?

— Tak jest — zamruczeli głucho murzyni.

— I do tego jeszcze trzech białych naraz!

— Trzech — przytaknęli czarni.

— A więc będziecie rozstrzelani — dodał komendant.

— Tak jak przedtem? — zapytali nieszczęśliwi.

— Tak jest; wedle tej samej formuły matematycznej. Musi tu raz zapanować porządek.

— Cóż lepszego nad porządek! — przytaknęli czarni, padając na twarz powtórnie.

Dowódzca oddziału począł liczyć, zgiąwszy przy tem palce ręki:

— Za mord pierwszy — trzech, za drugi — dziewięciu, za trzeci — dwudziestu siedmiu, za czwarty — ośmdziesięciu jeden, za piąty... piąty — —

— Dwustu czterdziestu trzech — dopomógł mu starszy osady czarnych.

— Dwustu czterdziestu trzech, tak jest, dziękuję. Za szósty... Ilu z was zostało rozstrzelanych za mord szósty?

— Siedmset trzydziestu dziewięciu — odpowiedzieli czarni.

— Tak, tak... przypominam sobie...

— Przepraszam, pozwól pan zwrócić sobie uwagę — wtrącił starszy kapłan czarnych, który był człowiekiem wykształconym — że popełniłeś wówczas w obrachunku pomyłkę. Myśmy potem jeszcze raz liczyli.

— Jaką pomyłkę?

— Według zastosowanej formuły algebraicznej powinno było paść siedmiuset dwudziestu dziewięciu, a nie siedmiuset trzydziestu dziewięciu.

— Hm, to drobiazg. Cóż w tem zresztą dziwnego: naokoło gwar, wrzask, nic więc łatwiejszego, jak pomylić się w obrachunku. Zresztą nie jestem matematykiem. Za to każę rozstrzelać teraz o dziesięciu mniej.

— To wspaniale! — zawołali z uciechą czarni. — Sąd biały — sąd sprawiedliwy!

— Ciszej! Znów się pomylę w obliczeniu. Więc iluż to było wówczas? Już wiem. Więc teraz za mord siódmy... za mord siódmy... siódmy...

— I to potrójny mord — zwrócił mu uwagę naczelnik czarnych.

— Tak, trzech na raz... to czyni... czyni, aha, dwa tysiące ośmdziesiąt siedm za jednego, a za drugiego... hm...

Czoło pokryły mu zmarszczki i krople potu z wysiłku. I czarni liczyli, marszcząc czoła.

— Te wasze morderstwa nie mają żadnego sensu — zamruczał wreszcie komendant. — Sześć tysięcy czterysta... a dwa tysiące ośm set... pięć a dwa...

— To się nie da obliczyć bez logarytmów — zauważył łagodnie kapłan. — Logarytmy dopomagają przy tem doskonale.

— Hm... logarytmy? A czy tem narzędziem robi się to wygodniej, niż karabinem?

— To, wybacz pan, nie ma nic wspólnego z zabijaniem — rzekł naczelnik czarnych.

Przyniesiono więc logarytmy i kapłan począł z wodzem plemienia obliczać. Komendant przysłuchiwał się temu z uwagą, wołając tylko od czasu do czasu:

— Tylko bez cygaństw!

Za pół godziny, gdy obliczanie skończono, oświadczyli tamci naraz ze smutkiem:

— Nie wystarczy!

— Czego nie wystarczy?

— Ludzi.

— Widzicie! — I dowódca oddziału załamał ręce i począł gwizdać przez zęby. — Odejmcie jeszcze tych dziesięciu, co to przez pomyłkę...

— Wszystko jedno, nie wystarczy.

— Iluż brakuje?

— Około półtrzecia tysiąca.

— A czy wyście dwaj siebie wliczyli?

— Wliczyliśmy. Wciąż za mało.

— I cóż teraz będzie?

Komendant patrzał na zaniepokojoną gromadę czarnych niezdecydowany, wkońcu krzyknął stanowczym głosem na kaprala:

— Biegnij do najbliższej osady i powiedz, żeby mi przysłano półtrzecia tysiąca mężczyzn czarnych z któregokolwiek plemienia. Tylko prędko!

Czarni uspokoili się zupełnie i poczęli się na śmierć przygotowywać...

jak Sierszy i Tęczynka, by kanał je wszystkie obsługiwał, jest nietylko słuszne, nietylko odpowiada potrzebie rozwoju tej ważnej gałęzi krajowej produkcyi, lecz także zgodne jest z interesami całego kraju, bo przecież jednym z głównych zadań kanału ma być dostarczanie taniego węgla w głąb kraju i to o ile możności węgla krajowego. Nierozstrzygniętą jest też kwestya, czy kanał ten miałby szukać połączenia z siecią wodną pruską oraz ewentualnie z kolejami pruskiemi w Oświęcimiu.

Dalsze studya.

Tak więc studyowanie trasy na zachód od Zatora i kanału bocznego (ślepego) w głąb zagłębia chrzanowskiego jest konieczne, tembardziej, że trasa jest dotąd nieustaloną. Niepotrzebnie też wskutek wrzawy niektórych źle poinformowanych dzienników galicyjskich komisye owe w ostatnich dniach odwołano. Będą one jednak musiały kiedyś podjąć ponownie tę czynność, choć, co prawda, jest na to jeszcze dość czasu, gdy na razie będzie się budowało tylko zreambulowaną już przestrzeń Zator-Kraków.

Przydzielenie techników niemieckich do wspomnianych komisyi tłómaczy się poniekąd tem, że w duchu układu z Kołem rząd chciał i tę stronę sprawy jak najprędzej wyświetlić, a wobec niedostatecznej ilości sił technicznych polskich (?) w służbie państwowej w Galicyi pozostawienie całej pracy na jej barkach pociągnęłoby za sobą znaczną zwłokę.

Błędy rządu.

W danej sprawie jednak popełnił rząd wiele błędów taktycznych i te właśnie dały uzasadniony na pozór pretekst do obecnej wrzawy. Przedewszystkiem kardynalnym błędem jest nieustanna „Geheimministhuerei" rządu wobec powołanych czynników krajowych. Byłoby przecież dla kraju ogromem uspokojeniem, gdyby w komisyi międzyministeryalnej kanałowej zasiadali także reprezentanci Wydziału krajowego i Izb handlowych! Dalej błędem było, że rząd nie porozumiał się z Wydziałem krajowym przed rozpoczęciem owych studyów trasy na zachód od Zatora. Wreszcie lepiej było zacząć teraz od robót Zator-Samborek, a nie bałamucić opinii krajowej wcześniejszem wysłaniem komisyi.

Pewność Koła.

Jakkolwiekbądź o trasie samej na zachód od Zatora będzie decydowała nie żadna komisya z ministerstwa, ale komisya reambulacyjna.

Wbrew woli Wydziału krajowego nic w tym względzie stać się nie może, a Wydział znów zastosuje się do woli sejmu.

We wrześniu i w październiku będzie miało prezydyum Koła wraz z ministrem Zaleskim w sprawie kanałowej dalsze zadanie: doprowadzenie noweli do ustawy kanałowej, która ma wejść do parlamentu w sesyi jesiennej, do takiego tenoru, by odpowiadała w zupełności interesom kraju. Nie będzie to zbyt łatwo i tu snadnie wyłonić się może nowy „casus belli".

* * *

Wyjaśnienia powyższe pokrywają się w zupełności ze stanowiskiem zajętem przez nas w artykule pod tytułem „Czego się trzyma galicyjska prasa" („Naprzód" z dnia 31 sierpnia). Wykazaliśmy tam, że trasowanie naszej linii do zagłębia węglowego nietylko nie jest nieszczęściem, ale przeciwnie — leży w interesie kraju i zresztą interesowane czynniki go żądały. Na jedno tylko nie możemy się zgodzić, mianowicie, że z powodu braku polskich techników musiano wysłać niemieckich z Wiednia. To absolutnie sprzeciwia się faktom, gdyż już poseł Daszyński w swej interpelacyi wniesionej w parlamencie 27 lipca wskazał na pokrzywdzenie techników polskich, których takie traktowanie oczywiście nie może zachęcić do wstępywania do służby państwowej.

Nie przywiązywalibyśmy zresztą wagi do wynurzeń „dobrze poinformowanej osobistości", gdyby nie zawierały jednego ważnego oświadczenia: że w br. budowa kanału Zator-Kraków musi być rozpoczęta i że Koło nie pozwoli na dalsze przewlekanie: tego żądaliśmy zawsze od Koła i teraz liczymy więcej na parcie ze strony kraju niż na „twardość" Koła. Będziemy też — jak zapowiedzieliśmy w artykule z 30 sierpnia — Kołu patrzeć na palce i nie dopuścimy, aby zapowiadana nowela odebrała krajowi choć jotę z tego, czego ma prawo na podstawie ustawy z roku 1901 żądać.

„Ochrona" robotników.

Dziennik ustaw państwowych z 27 sierpnia ogłasza dwa rozporzędzenia, wydane dnia 22 sierpnia przez ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, które to rozporządzenia mają na celu ochronę zdrowia i życia robotników, zatrudnionych w cukrowniach, jakoteż robotników pracujących w drukarniach, litografiach i giserniach.

Rozporządzenia te opierają się głównie na uchwałach komisyi ubezpieczenia od wypadków, która dostarczyła rzeczowej podstawy dla ochronnych przepisów, wyposażonych obecnie mocą obowiązującą. Oba rozporządzenia ściśle wiążą się z techniką pracy wymienionych procederów.

Co do cukrowni — a wzięto tu pod rozwagę zarówno fabryki cukru surowego, jak rafinerye cukru — nowe przepisy mają nietylko zapobiedz niebezpieczeństwom wynikającym z ruchu maszyn, lecz także powstrzymać specyalne niebezpieczeństwa, które zagrażają robotnikom zajętym w cukrowniach, jak n. p. niebezpiezpieczeństwo ugotowania się żywcem, szkodliwe gazy, pył w powietrzu, zetknięcie z substancyami żrącemi itp.

Przytem rozporządzenie bierze w rachubę wszystkie fazy fabrykacyi cukru, od chwili oddania buraków nn przerób począwszy. Specyalne zarządzenia ochronne wydano co do zstępowania robotników w doły, przeznaczone dla melassy i co do innych niebezpiecznych robót. Na uwagę zasługuje równieć przepisana obecnie superrewizya aparatów (Montejus, recypienty, centryfugi itd.), jakoteż rozporządzenie, które stało się nieodzownem wobec niebezpieczeństw, związanych z temi urządzeniami. Wkońcu zawiera rozporządzenie także sporą garstkę przepisów hygienicznych i reguluje sposób zachowania się robotników przy pracach szczególnie niebezpiecznych.

Nowe przepisy ochronne co do robotników zajętych w drukarniach, litografiach i giserniach biorą na uwagę przedewszystkiem niebezpieczeństwo zatrucia ołowiem, na które narażeni są pracownicy tych kategoryj. Wydane obecnie rozporządzenie oznacza więc dalszy ciąg akcyi, przed wielu już laty podjętej. Nowe rozporządzenie podaje przepisy co do urządzenia lokalów roboczych i ustanawia przy tej sposobności minimum przestrzeni powietrznej na jednego robotnika przypadającej. Minimum to hojniej jest obliczone dla tych oddziałów, w których niebezpieczeństwo jest większe. Wydano także szczegółowe przepisy co do jakości podłóg i ścian w lokalach roboczych, jako też zakazano używania lokalności suterynowych dla pewnych rodzajów pracy.

Niemałą doniosłość posiada dalej zakaz posługiwania się kobietami i nieletnimi przy pewnych robotach, ustanowienie obowiązku składania deklaracyi przy używaniu farb zawierających ołów, nakoniec surowe przepisy co do zachowania się robotników, przedewszystkiem zakaz jedzenia, palenia i picia w lokalach roboczych.

Zupełną nowością jest przewidziane w rozporządzeniu badanie robotników przez urzędowych lekarzy władz politycznych. Organa te w danym razie zarządzić mogą suspendowanie w pracy takich robotników, u których stwierdzono zatrucie ołowiem. Osoby takie mogą dopiero wtedy powrócić do niebezpiecznych zajęć, jeśli lekarz uzna to za możliwe.

Co do terminu wejścia w życie tych rozporządzeń, to naznaczono go dla cukrowni na 1 stycznia 1912, dla robotników zaś branży graficznej za rok, licząc od dnia ogłoszenia rozporządzenia. Tylko w takich zakładach, które tuż po ogłoszeniu rozporządzenia weszły w ruch, postanowienia jego mają być bezzwłocznie wprowadzone w życie. Aby rzekomo usprawiedliwionym życzeniom przemysłu uczynić zadość, nadmieniono ponadto w obu rozporządzeniach, że przepisy ich mają uzyskać zastosowanie do istniejących już i zatwierdzonych zakładów tylko o tyle, o ileby zmiany wywołane zastosowaniem rozporządzenia nie pociągały za sobą naruszenia praw przyznanych konsesem, chyba, że szłoby o usunięcie wadliwości jawnie zagrażających życiu; lub zdrowiu robotników, lub też, że żądane zmiany przeprowadzić się dadzą małym kosztem i bez znaczniejszego naruszenia ruchu całego zakładu.

Rozporządzenia te mają więc tylko teoretyczne znaczenie, gdyż obowiązywać mają jedynie przedsiębiorstwa, które po wejściu w życie tych rozporządzeń zostały otworzone.

Tymczasem w przemyśle cukrowniczym tentencya rozwoju dzięki kartelowi nie idzie w kierunku zwiększania liczby fabryk lecz w kierunku koncentracyi produkcyi w większych fabrykach.

Rozporządzenie więc to odnoszące się do nowych fabryk jest więc dla przemysłu cukrowniczego bez żadnej wartości.

Tosamo dotyczy lubo w mniejszym stopniu drukarnie.

Jest rzeczą charakterystyczną wszystkich rozporządzeń społecznych rządu austryackiego, że noszą one na sobie znamie blagi; robi coś tylko dlatego, aby się zdawało, że się coś zrobiło.

Tak jest i z temi rozporządzeniami, które pozostaną rozporządzeniami na papierze.

Wszelkie urządzenia społeczne można zdobyć tylko ciężką walką! Sam rząd zdobywa się jedynie na humbugi społeczne.

Przegląd polityczny.

Lloyd George o nierówności społecznej. Liberali angielscy przestraszyli się swych nadużyć podczas ostatniego strejku, szczególnie niesłychanego w Anglii faktu użycia wojska przeciw robotnikom. Aby odwrócić uwagę od tego zawstydzającego „liberalizm" zajścia, wysłali ministra skarbu Lloyd George'a na agitacyę, w której wygłasza piorunujące mowy przeciw tym, którzy bez pracy używają. Na jednem zgromadzeniu w swej ojczyźnie Walii powiedział:

„Istnieje masa ludzi w tym kraju, którzy mimo najcięższej pracy nie są w stanie tyle zarobić, aby utrzymać się na duszy i ciele, a z drugiej strony jest mnóstwo takich, którzy nie pracują, nie sieją i nie przędą, a mimo to mają dobrych rzeczy tego świata w bród. Dopóki takie stosunki panują, musi przychodzić do buntów. Mógłby ktoś powiedzieć, że chcę podburzyć jednę klasę ludności przeciw drugiej, ale to nie byłoby niczem innem, jak starym frazesem. Gdyby miało być zbrodnią wobec społeczeństwa, że zwraca się uwagę na nierówność w życiu społecznem, mogę tylko tyle powiedzieć, że to społeczeństwo potrzebuje szybkiej reformy. Niechby bogaci raz sprobowali żyć przez sześć miesięcy z zarobku, którym miliony ich współobywateli muszą się zadowolnić, to w tej chwili byliby wyleczeni. Kraj teraz przeszedł katastrofę, która mogła stać się klęską dla narodu. Jeżeli teraz nie doj-

---

JAN MIRWIŃSKI.

Historya o Syzyfie.

I.

Wiosna!... czas w pole!... już świt... słychać ptasząt pieśni...
I wlecze pług swój tępy o porannym świcie..
I choć głodny, nim słońce wzejdzie na błękicie,
Zanuci pieśń poranną — jak ptaszkowie leśni...

I poorze szare skiby tej ojczystej roli,
I chociaż mu się z czoła pot strugami leje,
Dokończy pracy... wierzy w swych trudów nadzieję,
Jak wierzy w ból wciąż świeży swej własnej niedoli...

Szczęsny — bo wierzy, że i jemu słońce świeci —
Że plon mu potów dolę chmurną wypogodzi;..
Niech wierzy — gdy tą wiarą szczęsny wśród stuleci...

Niech ma wieczną nadzieję wbrew losu nadziei,
Niech wierzy i wbrew wierze, w zawodów powodzi,
Niech wierzy — gdy go z wiary nic nie wykolei...

II.

Więc szczęsny własną wiarą rzuca w rolę ziarna,
Skowronek pieśń nadziei nad głową mu spiewa,
Że ziarna te wystrzelą w kłosy, jako drzewa...
Że pot mu zetrze swemi plony gleba czarna...

Już zasiał i przeżegnał tę kochaną ziemię,
By bujny mu plon niosła z dopuszczenia Boga,
By chatę już mijała znana głodu trwoga
I nie gniotło mu piersi dłużej losu brzemię...

I z radością powraca do swych dziatek grona,
Na progu go witają, jak ptaszę szczebiocą,
I żalą się wybladłe na dolę sierocą...

A z jego duszy smutnej rwie się myśl stęskniona
Do pogodnego lata, do tej żniwa chwili,
Co choć raz hojnie dziatki zgłodniałe posili...

III.

I dni pracy mijają i tygodnie płyną.
Syzyf wiecznie jest czynny, nawet w nocnej dobie.
„Trzeba dzieci odchować — bo matka już w grobie,
Nie można spocząć, nigdy, i nocną godziną"...

Nadeszło święto — wyszedł raz z dziećmi na pole;
Jakąż radością serce jego się promieni!...
Rola jego — to morze przecudnej zieleni!
„Bujne znaczą się kłosy — osłodzą mi dolę...

Lecz teraz czas najgorszy — ta przednowku pora,
I pracy trudno znaleźć... i tak marna płaca!...
Dzieci — jeszcze małe — nie pójdą do dwora...

Cóż począć?... Zdać się trzeba na Opatrzność boską...
Lecz w tej biedzie powoli człek siły zatraca...
O mnie fraszka! lecz dzieci los bolesną troską"...

IV.

Nadeszło żniwo — Cudne złotych łanów fale
Jak rzek złocistych tafle w słońcu się kołyszą.
Syzyf w dzień na zarobku... zato nocną ciszą
Żąć będzie, choć już znużon, swe zboże w zapale...

Żnie... żnie... „Ej coś się niebo niewyraźnie chmurzy,
I żaden z świerszczy polnych pogodny nie spiewa;...
Dziś już kończyć nie będę — może być ulewa"...
Wtem nagle jak grom lunął grad z tej nocnej burzy.

I nie kończył — skończone było jego żniwo —
Grad dokończył mu pracy — bo zżął i wymłócił...
Nazajutrz wczesnym rankiem biegnie w pole żywo —

Czy grad mu w zbożu wielkiej nie wyrządził szkody...
...Załamał ręce — i z łez potokiem powrócił...
„O Boże! czyż me życie to same zawody?"...

V.

I zebrał — zamiast kłosów — zbitą słomę z pola.
Bo krówką sprzedać muszę, gdyż głód nam przyświeci...
Oj dzieci! biednaż bez niej będzie wasa dola!...

Bez kropli — oj malizny — mleka schnąć musicie,
Bo żyd krówkę zabierze za chleb i za mąkę,
Już jej gnać nie będziesz na tę gminną łąkę;
Ha! trudno! — snać być musi takie chłopskie życie!"...

I stracił biedny Syzyf ostatnią krowinę...
Dzieci palił głód zawsze — odtąd i pragnienie,
Ta krówka tkwi im w sercu już jako wspomnienie...

Ojcu łzy już zamarły pod bladą powieką,
Płakać nie może — zdrętwiał... snać śmierć niedaleko,
Może go wnet przeniesie w lepszą dlań krainę...

VI.

„Byleby jeszcze obsiać tych zagonów parę...
Lecz skąd wezmę na zasiew?... Coś z nich sprzedać trzeba..
Nie zasieję — nie będzie znowu w lecie chleba"...
Szczęsny — bo w plon swej pracy wiecznie żywi wiarę....

Nadchodzi jesień — a z nią ozimin zasiewy.
W powietrzu słychać łkania ciągnących żórawi,
Takie żałosne!... coś im gardło dławi...
Może dola Syzyfa tak smuci im spiewy?...

I Syzyf znowu sieje... Zmilkły ptasząt pienia,
Nad głową tylko wrony złowrogo mu kraczą;
Lecz on — z dobrą znów wiarą w pracy bez wytchnienia...

Niech wierzy — bo gdy wiary zagaśnie mu słońce,
Pierś jego z bólu pęknie — rażona rozpaczą,
Bo choć spiżowa — serce ma czułe i drżące...

VII.

Na krańcach horyzontu złote słońce kona,
Księżyc srebrną otęczą czoło swoje wieńczy;
I płynie cicha, tęskna — jako sen młodzieńczy —
Ta godzina wieczoru — grą mgieł rozmodlona..
I ściele się majestat obumarłej ciszy..
Lecz cóż to? jakąś skargą dźwięczą wiejskie dzwony,

dzie się do korzenia zła, to najbliższy bunt robotników będzie daleko gorszy. Obecne stosunki nie są dłużej do zniesienia, dlatego powinnaby religia (?) stanąć w obronie ludu, nim będzie zapóźno".

Krytyka ta jest zupełnie słuszną, ale usunąć te stosunki nie może religia, tylko klasa robotnicza sama, gdy uwolni się od fałszywych opiekunów — czyhających na nią pod płaszczykiem religijnym.

Układy o Marokko. „Münchner Neuste Nachrichen", ogłaszają artykuł o urzędowem zapatrywaniu Niemiec na sprawę marokkańską, a to na podstawie rozmowy berlińskiego korespodenta tego pisma z niemieckim dyplomatą, stojącym na ważnem stanowisku. Powiedziano tam między innemi: W planie kierownictwa państwowego nigdy nie było myśli pozyskania części Marokka, czy też stacyi węglowej lub stacyi dla floty. Niemcom szło tylko o zapewnienie swych gospodarczych interesów w Marokku, udział w dostawach, w przedsiębiorstwach, w nabywaniu gruntów i praw kopalnianych, oraz o wolność handlową. Niemcy pod względem politycznym usuwają się z Marokka, ale układ z Algeciras formalnie trwać będzie dalej. Za to otrzymują Niemcy od Francyi kolonialne odszkodowanie. Prowincya niemiecka Togo jest dziś tylko dobrze prosperującym kramikiem, a nawet jak Berlinczycy mówią, kramikiem suterynowym. Ale Kamerun zbliżony przez szeroką strefę od francuskiego Kongo do rzek Ubangi i Kongo aż do belgijskiego Kongo, byłby wielkim domem handlowym. Żadne mocarstwo kolonialne nie będzie potem mogło oderwać Kamerunu od niemieckiej Afryki wschodniej. Belgijska kolonia w Kongo, w której już teraz pracuje kapitał niemiecki, wiąże Kamerun z niemiecką Afryką wschodnią. Czy Niemcy otrzymają także port we francuskiem Kongo, nie jest jeszcze rzeczą pewną. Oczekiwać na to należy, że Francya odstąpi swe prawa pierwokupna do hiszańskiego Rio Muni i że Niemcy teraz lub później przyjdą w posiadanie hiszpańskich terytoryów Fernando Po i Rio Muni.

Sprawy partyjne.

Zwracamy uwagę towarzyszom na zamieszczony w dziale inseratowym dzisiejszego numeru „Naprzodu" konkurs na posadę urzędnika polskiego w jednej z wielkich centralnych instytucyj robotniczych w Wiedniu.

Budowa Domu Robotniczego w Przemyślu. W niedzielę 10 września o godz. 12 w południe odbędzie się w Przemyślu na placu u wylotu ulic Barskiej i Rybackiej, oraz Wybrzeża Tadeusza Kościuszki uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Dom Robotniczy.

Towarzysze przemyscy zgromadzą się w uroczystym dniu w Związku stowarzyszeń robotniczych (ul. Słowackiego 23), skąd o godz. 10½ przed południem czwórkami wyruszą w pochodzie demonstracyjnym przez miasto.

Pochód przejdzie ulicami: Słowackiego, placem na Bramie, ul. Franciszkańską, Rynkiem, ul. Kościuszki przez most ku placowi, gdzie odbędzie się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod Dom Robotniczy.

Wzywamy Was, Towarzysze i Towarzyszki, do masowego udziału w tej wielkiej uroczystości proletaryackiej.

Komitet budowy
Domu Robotniczego w Przemyślu.

Polska partya socyalistyczna w państwie niemieckiem posiada w 12 okręgach wyborczych 42 towarzystw i 2085 członków. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba członków rozdziela się w następujący sposób:

	w 1910 r.	w 1911 r.
na Górnym Śląsku	1578	1353
w Poznańskiem	151	120
w Westfalii	201	230
w Hamburgu	145	220
w Bremen	69	80
w Berlinie	51	45
w Lipsku	—	37
razem	2195	2085

Do kasy centralnej odliczyła P. P. S. 943 60 Mk jako 20% ze składek członków. Zapomogi pobrała 19.450 Mk i to 13 200 Mk na „Gazetę Robotniczą", oraz 6250 Mk na agitacyę.

Pod względem liczby wykazuje P. P. S. pewien nieznaczny ubytek, który należy sprowadzić do pewnych braków w organizacyi. Prasa klerykalna tryumfuje z tego powodu, bredząc o „cofaniu" się socyalizmu na ziemiach polskich i t. p. Jeżeli w łonie organizacyi zachodziły pewne braki i niedomagania, to zarząd P. P. S. już powziął kroki, aby je usunąć. Napróżno cieszą się gadzinowe pisma, bo socyalizm postępuje stale na ziemiach polskich. Ubytek lub przybytek kilku członków w organizacyi niczego nie dowodzi. Zależy teraz od naszych towarzyszy, aby dzielnie nad rozbudowaniem organizacyi P. P. S. pracowali — wtedy tem łatwiej dowiodą, że dziecinna radość naszych przeciwników była daremna, że socyalizm się nie „cofa", lecz że skutecznie wypiera ciemnotę z jej siedzib.

Jakąś skargą tak rzewną, jak jęk nieskończony...
Bo i echo rozpaczy skardze towarzyszy...

Ktoś zasnął — znosząc długo choroby cierpienia...
Nie — to Syzyf — padł nagle — z głodu i zmęczenia,
Nie cierpiał... W chwili skonu jeden jęk boleści
Wyrwał z serca, co pękło — straszny jęk, jęk ojca,
Co zamknął wszystkie w sobie cierpienia Ogrojca,...
Co wszystkie świata bole w jednym dźwięku mieści!...

VIII.

On tak biedny — i jemu także dzwonią dzwony?...
Nazajutrz zrana pogrzeb — a będzie wspaniały!
Siostra i jego dzieci — oto orszak cały...
Hej! wesoło Syzyfa poemat skończony?...

A dzieci?... Te sieroty ojca siostra tuli,
Lecz i jej los nielepszy... Ot nadeszła zima,
A w domu jeść co niema i palić czem niema
I sieroty drżą z zimna li w jednej koszuli...

Przesadzam?... Wy, co doli tej nie uwierzycie,
Wstąpcie do chat — a więcej powie samo życie,
Bo mówić będzie do was własnej grozy siłą!...

Syzyfie! chłopie polski! niech nad twą mogiłą
Zanucą ci ptaszęta wdzięczne, lube pienia,
Bo dzień ten idzie — spieszy — dzień — twego zbudzenia!...

Nowy Targ, 12 sierpnia.

Przegląd społeczny.

Międzynarodowy związek pracy. Z Gandawy donoszą: Komitet międzynarodowego stowarzyszenia dla zwalczania braku pracy zebrał się wczoraj na pierwsze posiedzenie. Prawie wszystkie kraje ziemi reprezentowane są przez swych delegatów. Związek liczy już przeszło 600 członków w 10 narodowych sekcyach.

Strejk robotników stolarskich w fabryce Grünberga w Półwsiu Zwierzynieckiem zakończył się w piątek, albowiem p. Grünberg wobec p. Steinberga, tow. Jaroszewskiego, reprezentanta związku robotników drzewnych, oraz delegatów fabrycznych zobowiązał się oddalić werkmistrza Cenzera z dniem 20 b. m., z tym jednak warunkiem, że od dziśdnia nie będzie on mieszał się do pracy robotników, lecz aż do 20 b. m. będzie załatwiał czynności kancelaryjne. P. Grünberg złożył przytem 30 K na fundusz emerytalny robotników stolarskich. Wobec tego robotnicy stolarscy w sobotę rano wrócili do pracy.

Baczność górnicy! Z powodu grożącego strejku ostrzega się górników, aby na szybach „Jan" i „Józef" w Polskiej Ostrawie pracy nie przyjmowali.

KRONIKA.

Kraków, 2 września.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, która imieniem Rady miasta uchwaliła wnioski w sprawie przyznania kredytu dodatkowego 1) na opędzenie kosztów spisu ludności, 2) na uiszczenie premii ubezpieczenia emerytalnego za funkcyonaryuszy gminnych oraz na pokrycie opłat asekuracyjnych za robotników miejskich, 3) na pokrycie strat ze sprzedaży mięsa argentyńskiego. Dalej sekcya przyjęła sprawozdania z zamknięć rachunkowych różnych funduszów gminnych oraz sprawozdanie o rewizyach kasy miejskiej w dniach 16 maja i 23 czerwca br., wreszcie przydzieliła radcom miejskim referaty pozostałe po śp. H. Schwarzu

Przebudowa magistratu. Z powodu restaurowania I piętra gmachu magistratu przeniesiono z dniem dzisiejszym biura prezydenta, obu wiceprezydentów, dyrektora magistratu, sekretaryatu prezydyalnego, starszego radcy Schlichtinga i radcy Sikorskiego do domu przy ul. Poselskiej 8 I p. naprzeciw sądu karnego. Prace w starym gmachu potrwają kilka miesięcy.

Kadencya sądów przysięgłych rozpocznie się w poniedziałek 4 bm.

Z wystawy. W pałacu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych została dziś otwarta wystawa akwafort nadesłanych na konkurs im. Henryka Grohmanna, a mianowicie artystów: Gwozdeckiego Gustawa, Jabłczyńskiego Feliksa, Kulczyckiej Heleny, Mondrala Karola, Rubczaka Jana, Skoczylasa Władysława, Skotnickiego Jana i Stankiewiczówej Zofii.

Nadto urządził p. Aleksy Nowakowski zbiorową wystawę dzieł swoich, przedstawiającą działalność jego artystyczną z lat 11.

Wreszcie oprócz zbiorowej wystawy dzieł p. Włodzimierza Tetmajera obesłali wystawę swemi dziełami następujący artyści: pp. Axentowicz Teodor, Ćwikliński Zefir, Czajkowski Stanisław, Dunikowski Ksawery, Fabijański Stanisław, Filipkiewicz Stefan, Gałek Stanisław, Grott Teodor, Gwozdecki Gustaw, Małczewski Jacek, Olszewski Maryan, Płonowska Marya, Rzecki Szreniawa Stanisław, Uziembło Henryk, Usnańska Marya, Weiss Wojciech, Wyspiański Stanisław i Wywiórski Michał.

„Ul", kabaret lwowski, rozpoczyna w poniedziałek w kawiarni Drobnera swe przedstawienia. Występują pp. Klewe, dyr. Barącz, Kaliciński, Taleiner, Efef i Hala Milucha.

Na razie zapowiedziane są 4 wieczory Początek o godzinie 8½ wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w handlu p. Romana Drobnera przy placu Szczepańskim, wieczorem przy wejściu.

„Ul" znaczy się z przedstawień we Lwowie, gdzie ma ustaloną sławę.

Pobicie. Wczoraj wieczorem doniesiono policyi na Zwierzyńcu, że koło rogatki leży jakiś człowiek strasznie pobity. Jeden z agentów, udawszy się na miejsce, znalazł robotnika Szabasa w stanie podchmielonym i silnie pobitego. Na razie nie można się było niczego od pobitego dowiedzieć.

Umysłowo chory w areszcie. Wczoraj znaleziono koło ulicy Bonerowskiej pod wałem kolejowym umysłowo chorego Franciszka Piwowara. Pogotowie skonstatowało, że Piwowar wypuszczony został wczoraj rano ze szpitala na żądanie nieznajomego „opiekuna", który po wyjściu ze szpitala zabrał mu wszystko, co Piwowar miał przy sobie i ulotnił się, pozostawiwszy chorego bez dozoru. Pogotowie odwiozło go z powrotem do szpitala, tu jednak odmówiono mu przyjęcia, wobec czego pogotowie odwiozło go na policyę, a policya odstawiła go do aresztów miejskich.

Nowa szkoła w Podgórzu. W poniedziałek poświęcony został nowy dwupiętrowy budynek szkolny w Podgórzu przy ul. Mickiewicza, obok klasztoru Redemptorystów. Budynek wykonany kosztem 200.000 K, pomieści męską szkołę, mieszczącą się dotąd w budynku gimnazyalnym, i szkołę żeńską wydziałową; nadto jest w szkole mieszkanie dyrektora i tercyana. Plany szkoły wykonał budowniczy miejski p. inż. Kryłowski, budował p. Apte. W czasie budowy zawalił się w jednej klasie sufit betonowy, który został zbudowany na nowo, a dokonane później badania wytrzymałości sufitów przez obciążenie wykazały dobry stan i wykluczają jakiekolwiek obawy. Roboty wykonano wyłącznie siłami krajowemi.

Budynek przedstawia się bardzo przyzwoicie, położony jest w pięknem miejscu, z okien roztacza się przepiękny widok na Kraków, kopiec Kościuszki i Bielany. Sale szkolne są widne i dość obszerne. Jedynie dziedzińce szkolne są zbyt małe.

Poświęcenia szkoły dokonał kanonik podgórski ks. Gruszecki, który też wygłosił do zebranych nauczycieli namaszczone kazanie. Imieniem Rady miejskiej przemawiał burmistrz Maryewski, a imieniem Rady szkolnej okręgowej starosta Bodnar, nadto przemawiali pp. dyr. Stępień i dyrektor miejskiej szkoły Krupiński.

Szkoła nosi napis „imienia Juliusza Słowackiego", o czem zdaje się wszyscy przemawiający zapomnieli, gdyż choć mówili o św. Augustynie, filozofach i... Bismarcku — nie wspomnieli o Słowackim! *E.*

— **Dyrekcya akademii handlowej w Krakowie** przypomina, iż wpisy na zawodowy kurs handlowy dla absolwentek szkół średnich już się rozpoczęły i trwać jeszcze będą do 5 b. m. Kurs ten jedyny w swoim rodzaju zapewnia absolwentom szkół gimnazyalnych, realnych, seminaryów nauczycielskich, liceów itp. odpowiednie wykształcenie fachowe potrzebne niezbędnie kandydatom do zawodów praktycznych. Przypuszczać należy, iż kurs taki, którego brak dotąd dotkliwie dawał się odczuć cieszyć się będzie dostateczną frekwencyą, zwłaszcza iż jest dostępny także kandydatkom, które poprzednio mogły nabywać wiadomości handlowe jedynie tylko drogą prywatnej nauki. Wszelkich dotyczących wyjaśnień udziela ustnie i listownie dyrekcya Akademii handlowej.

— **Z Instytutu muzycznego.** W zakres nauki w krak. Instytucie muzycznym wchodzą wszystkie instrumenta, a więc: fortepian, skrzypce, altówka, wiolonczela, flet, obój, klarnet, różek angielski, fagot, trąbka i kontrabas.

Kurs wyższy klasy fortepianowej prowadzi Klara Czop Umlaufowa. Kursa średnie i niższe: Olga Kaufmanówna, H. Raczyński, Michał Świerzyński przy pomocy asystentek. Nauki skrzypiec udziela na kursie wyższym i średnim: Stanisław Giebułtowski, — na kursie średnim i niższym Bolesław Raczyński, który uczy również teoryi muzyki. — (Historya muzyki: dr Franciszek Bylicki). Na wiolonczeli udziela nauki Bol. Kopystyński, flet: Jerzy G blenc itd.

Śpiew solowy objął obecnie prof. Aleksander Bandrowski. Na kursie prof. Bandrowskiego ograniczono ilość uczniów.

Języka włoskiego uczyć będzie Carlo Moscheni.

— **Ze szkoły dramatycznej K. Gabryelskiego.** Można być przyjętym do szkoły dramatycznej w charakterze zwyczajnego ucznia po wykazaniu się pewnymi zdolnościami scenicznymi ponadto trzeba mieć odpowiednie wymaganiom sceny warunki zewnętrzne. Wszyscy inni uczniowie t. j. ci, którzy naukę kultywują nie dla zawodu, lecz z amatorstwa, chodzą do szkoły w charakterze uczniów nadzwyczajnych i ci uczniowie zapisywać się mogą odrębnie na nauki teoretyczne, odrębnie także na nauki praktyczne. Zwraca się uwagę, że o ile tych uczniów nie obowiązuje termin wpisu szkolnego i przyjmowani będą w każdym czasie w miarę wolnego miejsca, o tyle uczniem zwyczajnym szkoły może być tylko ten, kto naukę rozpocznie dnia 10 września. Należy więc przed tym terminem zgłosić się w kancelaryi szkoły ul. św. Anny 2, od 11—1 i od 4—6.

— **Wpisy do Konserwatoryum Tow. muz. w Krakowie** odbywają się codziennie oprócz świąt i niedziel.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyj udziela kancelarya Konserwatoryum (Plac Szczepański l. 1) od godz 12—1 i od 5—6.

— **Teatr „Nowości"** rozpoczyna od dziś przedstawienia w sali teatralnej przy ul. św. Jana l. 6. Na program złoży się dwie doskonałe aktówki p. t. „Nieprzyjaciel kobiet" Antoniny Sokolicz i parisiana „Dorożkarz Nr. 13" oraz zupełnie nowy kabaret, w którym między innemi wystąpi nowo zaangażowana artystka teatru miejskiego lwowskiego p. Zofia Sławińska i p. Leski. Usilnym staraniom dyrekcyi udało się zaangażować znakomitego humorystę i kuplecistę polskiego p. Ludwikowskiego. Atrakcyą programu będzie również pierwszorzędna trupa Chińczyków Wo tio-chung, która swoimi produkcyami wprost w zachwyt wprowadza publiczność.

— **Repertuar teatru miejskiego:**
Sobota 2: „Damy i huzary".
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary".
Poniedziałek 4 września: „Damy i huzary".
Wtorek 5: „Złota czaszka".
Środa 6: „Wesele".
Czwartek 7: „Paweł I".
Piątek 8: „Noc listopadowa".
Sobota 9: „Nasi na Riwierze".
Niedziela 10: „Nasi na Riwierze".
Poniedziałek 11: „Warszawianka" i „Sędziowie".

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**
Sobota 2: „Wykradziona żona".
Niedziela 3 popoł.: „Gwałtu co się dzieje". — Wieczorem: „Wykradziona żona".

Nowiny lwowskie.

Sprawa Kazimierza Lewickiego o zamordowanie artystki teatru Ogińskiej znajdzie epilog dnia 2 października przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu, do którego Lewicki wniósł zażalenie nieważności przeciw wyrokowi skazującemu go na karę śmierci.

Druga ofiara napadu przy ulicy Długosza, Mikołaj Oryszczak, zmarł wczoraj w szpitalu. Aresztowany przypuszczalny sprawca Hanicz będzie odpowiadał wobec tego za podwójne morderstwo.

Przejechany przez pociąg. Na dworcu głównym najechał pociąg na robotnika kolejowego Józefa Sosińskiego, który doznał przejechania obu nóg i licznych ran na całem ciele.

Z kraju.

Z Sambora piszą nam: Z wydarzeń ogólniejszej natury ostatnich dni zanotowania godnym jest wybór nowego burmistrza i tegoż zastępcy w osobach starych tych urzędów piastunów: dra Steuermana i cukiernika Horwatha. Próbowali narodowi demokraci zdobyć choć stolec wiceburmistrzowski, ale im się to nie udało. Do tego stopnia zrazili sobie żydowskich radnych, że ci woleli Horwatha, polityczne zero, w swoim czasie też zwolennika hr. Skarbka, niż zdecydowanego endeka lub pupila endeckiego, jakim jest przepadły kandydat, notaryusz Krupiński. Panu Horwathowi, który napędzonym został z zarządu Kasy chorych, gratulujemy wyboru i czekamy, czy na taki sam los zasłuży w magistracie, jak w instytucyi robotniczej.

Z zaboru rosyjskiego.

Ochrana i „podrobiony" Trudnowski. Ostatni numer „Kilińskiego", organu „Narodowe-

go Związku Robotniczego“ podaje wiadomość o następującym pomyśle prowokatorskim ochrany:

„Zyskawszy jednego ze szpiegów, podobnego na pierwszy rzut oka do Trudnowskiego, kazała mu ochrana podszywać się pod jego nazwisko i odwiedzać ludzi podejrzanych o należenie do N. Z. R. w celu wyciągania od nich partyjnych wiadomości, a jednocześnie wprost niemal urzędową drogą rozpuściła wiadomość, że Trudnowski powrócił do Warszawy.

Ów prowokator udawał się zwykle wieczorem do upatrzonych ludzi, z tajemniczą miną wywoływał gospodarza do ciemnej sieni i wypytywał się o różne sprawy organizacyjne. Te sztuczki ochrany trwały krótko. Prowokator znikł, a następnie z ochrany znowu wyszła wiadomość, że Trudnowski został aresztowany, że sypie i przy konfrontacyi w ochranie stwierdza przynależność więźniów do N. Z. R.

Tymczasem możemy wszystkich zapewnić, że St. Trudnowski jak najspokojniej przebywa za granicą i od czasu wykonania wyroku nad Rybakiem nie był ani razu w Królestwie“.

O katastrofie podczas strzelania armatniego pod Rembertowem w pobliżu Warszawy podają pisma warszawskie następujące szczegóły: Na olbrzymiem polu wojskowem pod Rembertowem odbywają się od kilku dni ćwiczenia artyleryi na dwie zmiany, jedna do godz. 5 po południu, druga nocna o godzinie 9 wieczór. Zwykle po ukończeniu ćwiczeń artyleryi, po polu uwijają się gromadki mieszkańców sąsiednich wsi, zbierając odłamki pocisków wystrzelonych, oraz kul ze szrapneli. Odłamki te nabywa przedsiębiorca prywatny, mający na to prawo od władz wojskowych za opłatą pewnego czynszu rocznego. Onegdaj, po ukończonych ćwiczeniach dziennych, na poligonie uwijało się kilkunastu zbieraczy. — Gdy rozpoczęła się strzelanina wieczorna, maruderzy, w liczbie szesnastu, ukryli się przed pociskami w t. zw. „blindażu“ tj. dole ziemnym, oszalowanym deskami, a służącym za schronienie dla żołnierzy, obserwujących skuteczność strzałów z mniejszych dział polowych.

W chwili, gdy zbieracze odłamków ukryci byli za wspomnianym „blindażem“ odbywały się strzały z ciężkich dział fortecznych i jeden z takich pocisków, wagi dwu pudów, ugodził w „blindaż“. Od strasznego wybuchu rozszarpane zostały na strzępy 15 letnia Marya Wirczakówna i 16 letnia Marya Rudnikówna; ciężkie rany, zagrażające życiu odnieśli: 17 letnia Tekla Grzybowska, 20 letnia Zofia Wasowa i 20 letni Ant. Guninowski, wreszcie lżejsze poranienia: 10 letnia Fr. Malinowska i 21-letni Ant. Jarosiewicz.

Gdy zawiadomiono linię dział fortecznych o katastrofie, natychmiast zaprzestano dalszych strzałów i zarządzono pomoc ratunkową. Władze wdrożyły śledztwo, celem ustalenia komu należy przypisać winę fatalnego wypadku.

Ze świata.

Po kradzieży „Giocondy“. Z Paryża donoszą: Na ostatniem posiedzeniu Rady ministeryalnej wyznaczono prowizorycznym następcą usuniętego z urzędu dyrektora muzeum Luwru, Homole'a, dotychczasowego inspektora zarządu muzeum, Pujaleta. Nowy dyrektor zawdzięcza swe stanowisko w pierwszym rzędzie swej energii i zdolnościom administracyjnym, mniej pracom naukowym.

Nadto postanowiono, by w przyszłości muzeum narodowe podlegało ministerstwu finansów.

Fałszywa 100 koronówki. Bank austro-węgierski donosi, że niedawno puszczono w obieg w Czechach fałszywe banknoty 100 koronowe z r. 1910. Poznać je można po tem, że na nich ramka ornamentowa dokoła środkowego obrazu i dokoła cyfr 100 po stronie austryackiej i węgierskiej jest jednakowa, podczas gdy na prawdziwych inna jest po stronie austryackiej, a inna po węgierskiej.

Tajemnicze okręty wojenne. Dzienniki londyńskie opisują następującą tajemniczą historyę: Londyński urząd spraw zagranicznych otrzymał od jednego z rządów zagranicznych zawiadomienie, że jedna z angielskich firm okrętowych wypuszcza od pewnego czasu na ocean Atlantycki okręty naładowane bronią i amunicyą, przeznaczone dla tajemniczych odbiorców. Urzędy celne portów angielskich wezwane zostały do zdwojenia czujności i w końcu ubiegłego tygodnia zatrzymano dwa okręty nazwiskiem „Foam Qeen“ i „Arizona“, naładowane bronią i amunicyą i zaopatrzone we wszystkie potrzeby do odbycia bardzo długiej podróży. Wiadomość sprawiła wielką sensacyę. Według jednej wersyi okręty przeznaczone były dla organizacyj rewolucyjnych jednego z mocarstw wschodnich, według drugiej, prawdopodobniejszej, zamówione były przez rojalistów portugalskich. Za tą drugą ewentualnością przemawia fakt, że okręty były przysposobione także do żeglugi rzecznej. Jest tedy rzeczą możliwą, że miały wpłynąć w rzekę Minho, która tworzy granicę pomiędzy Portugalią a Galicyą hiszpańską, tworzącą dziś ognisko ruchu rojalistycznego Portugalczyków. Kilka tygodni temu w Villagarcia przytrzymano inny okręt z ładunkiem broni.

Prasa portugalska opowiada, że kilka dni temu krążownik republiki portuglalskiej „Adamastor“ wypłynął na ocean zaalarmowany pojawieniem się jakiegoś tajemniczego okrętu wojennego. Kiedy „Adamastor“ powrócił do Oporto, kominy jego i przód statku były poważnie uszkodzone. Rzeczoznawcy mieli wrażenie, że „Adamastor“ stoczył na pełnem morzu gwałtowną bitwę i że rażony był przez czas dłuższy kulami działowemi i pociskami wybuchającymi. Rząd portugalski zachowuje cały ten fakt w głębokiej tajemnicy.

Śledztwo londyńskie stwierdziło, że ta sama firma, która wypuszczała „Foam-Qeen“ i „Arizonę“, wysłała w dniu 30 lipca statek „Salop“, który wiózł także armaty. Celem podróży statku „Salop“ miał być Buenos Aires. Dnia 15 sierpnia widziano statek „Salop“ po raz ostatni w okolicach Saint Vincent. Od tej chwili wszelka wieść o nim zaginęła. Szefowie firmy londyńskiej na wszelkie zapytania ze strony władzy i dziennikarzy, odpowiadają lakonicznie: „Nie możemy dać żadnych wyjaśnień“. Taką samą dyskrecyę zachowuje urząd celny, urząd spraw zagranicznych i urząd policyjny, który rozesłał cały sztab detektywów dla wyjaśnienia tajemniczej zagadki.

Bunt w więzieniu. Z Bukaresztu donoszą o zaciętej rewolcie więźniów w Dofteana. Rewolta zaczęła się zasztyletowaniem dwóch dozorców; dyrektor więzienia został niebezpiecznie raniony szytelem, wielu dozorców odniosło rany. Zawezwano wojsko i dopiero dwa oddziały kawaleryi, stoczywszy formalną bitwę, zdołały uśmierzyć awanturników. 20 więźniów zostało zabitych, wielu rannych.

Powrót Richtera z niewoli zbójeckiej. Z Saloniki donoszą: Uwolniony z rąk bandytów inżynier Richter opowiada między innemi, że w czasie pobytu w niewoli zatracił poczucie czasu; częstokroć znosić musiał wielkie braki, nierzadko głód. Obecnie pragnie wypocząć i nabrać sił. Bandyci zabrali mu notatki, mapy i instrumenty naukowe. Przy wypuszczeniu go na wolność bandyci przyrzekli mu zwrócić zabrane przedmioty. Richter, jako geograf, zdaje sobie sprawę z miejsc, w których go bandyci trzymali. — Twierdzi, że pod koniec niewoli bandyci wcale niedwuznacznie grozili mu śmiercią.

Inżynier Richter zwrócił się do jednego z tutejszych profesorów uniwersytetu telegraficznie z zapytaniem, gdzie się obecnie znajduje jego żona. Odpowiedź przyniesie mu wiadomość, że żona jego, która przed dwoma miesiącami obdarzyła go córką, przebywa obecnie w Jenie.

Środek na gorąco. Walczymy wciąż jeszcze z upałem. Pożądane są zatem recepty na tę dolegliwość. Niechże posłuży — bardzo stara, lecz natomiast wypróbowana należycie. Podaje ją... Herodot. Grecki historyk w jednem ze swoich pism opowiada, w jaki sposów Egipcyanki w V wieku przed Chrystusem radziły sobie, aby módz odbywać codzienne przechadzki, wchodzące w program codziennego życia.

Kazały sobie lektyki i palankiny wyściełać świeżo zerwanemi liśćmi i kwiatami, na których się kładły w lekkich tunikach lnianych. Zasłaniano firanki i skrapiano je chłodną wodą. Poza tem oplatały sobie szyje i kostki u rąk żywemi, niejadowitemi wężami i brały w dłonie kwarc czyli minerał, którego temperatura bywa zawsze niższą od otaczającego powietrza. Dopiero po przedsięwzięciu tych środków ostrożności, dawały się wieść na spacer.

Woda z Genewskiego jeziora w Paryżu. Nie bywała susza grozi Paryżowi brakiem wody. Miejscowe władze obmyślają sposoby zapobieżenia tej klęsce. Wedle doniesienia „Gaulois“, prefekt Sekwany zdecydował się wreszcie przyjąć plan, przedstawiony mu kilka lat temu przez inżynierów E. Badois i Pawła Duvillard, dzięki któremu woda z Genewskiego jeziora ma być doprowadzona rurami do Paryża. Nie chciano tego planu wziąć pod uwagę, twierdząc, że woda z jeziora Genewskiego jest niezdrowa; obawiano się przytem, że spowodowałoby to osuszenie Rodanu w pobliżu Lyon. Te obawy okazały się wprost niedorzeczne; obecnie mają być przeznaczone duże sumy dla urzeczywistnienia tego planu, który tę jeszcze przedstawia korzyść, że akwadukty, wiodące czystą i zupełnie zdrową wodę Paryżowi, będą w drodze swej do stolicy dostarczały wody francuskim rolnikom. Kosztorys obliczony na 350 milionów franków.

Wywóz arcydzieł z Anglii. Parlamentowi angielskiemu przedstawiono w tych dniach listę, wykazującą, ile w ostatnich pięciu latach wywieziono z Anglii arcydzieł sztuki. W r. 1906 wartość samych obrazów angielskich wyrażała się cyfrą pół miliona funtów szterlingów. W r. 1910 cyfra ta podniosła się do 750.000 funtów. Obrazów szkoły flamandzkiej wywieziono w roku zeszłym za 260.000 funtów. Ogółem w ciągu tego pięciolecia wywóz pozbawił Anglię arcydzieł pędzla na 5 milionów funt. szt. Parlament zamierza obmyślić prawo, utrudniające na przyszłość takiego zubożania rodzinnego kraju.

TELEGRAMY

z dnia 2 września.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. Minister spraw wewnętrznych, hr. Wickenburg, rozesłał za pośrednictwem krajowych władz politycznych poufne pismo do wydziałów krajowych, w którem rząd oświadcza gotowość zwołania sejmów na krótką sesyę od 20 b. m. na 2 tygodnie aż do rozpoczęcia sesyi Rady państwa.

Rokowania czesko-niemieckie.

Wiedeń. Klub niemieckich posłów sejmowych z Czech został zwołany na czwartek 14 b. m. do Pragi, dla omówienia planu ugodowego ks. Thuna i uchwalenia taktyki dla niemieckich przywódców, którzy wezmą udział w konferencyach.

Wzrost długów państwowych.

Wiedeń. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi dla kotroli długów państwowych prezydent bar. Czedik dał pogląd na czynność w ubiegłych dwóch latach i dwóch miesiącach. Wedle tego sprawozdania dług państwowy w ciągu tego czasu wzrósł z 9.847,071.883 koron na koron 12.111,449.952.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu podczas mowy Benedeka (z partyi Justha), który przemawiał do regulaminu, przyszło do burzliwych scen. Po dwóch innych głosowaniach opozycya zrezygnowała z reszty imiennych głosowań, stojących na porządku dziennym, poczem odbył się dalszy ciąg generalnej dyskusyi nad przedłożeniami wojskowem. Po przemowie Nadanyego obrady przerwano.

Budapeszt. Komitet opozycyi aranżujący dyskusyę na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwalił, że w następnym tygodniu ma się urządzać naprzemian imienne głosowania i mowy obstrukcyjne.

Przeciw okrojeniu Finlandyi.

Petersburg. (Pet. ag.). Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie socyalistyczne, protestujące przeciw wcieleniu dwóch gmin wyborskich do Rosyi. Wzięło w niem udział 4000 osób. Policya zakazała wygłaszania mów.

Kiedy manifestacya przybrała charakter demonstracyjny, policya zaatakowała zebranych białą bronią. Pół kompanii piechoty „przywróciło porządek“. 3 osoby uwięziono.

Cholera.

Konstantynopol. Cholera rozszerza się nad całym Bosforem; w dzielnicy Bujudere, gdzie znajduje się ambasada rosyjska, skonstatowano wczoraj 22 wypadków.

Konstantynopol. Coroczna tutaj epidemia cholery w tym roku wyrodziła się w prawdziwą klęskę. Urzędowy biuletyn podaje obecną cyfrę chorujących na cholerę w mieście na 70, cyfrę śmierci 25. Wiele wypadków bywa zatajanych. W skoplje w ostatnim dniu zachorowało 35 osób, zmarło 15. Przystąpiono do tworzenia prywatnych komitetów sanitarnych przeciw cholerze, któreby wspomogły akcyę państwa.

Rzym. Według oficyalnej statystyki cholera nawiedziła 800 gmin.

Zajście na granicy turecko-czarnogórskiej.

Cetynia. Urzędowo donoszą, że onegdaj wpadli żołnierze tureccy do pogranicznej wsi czarnogórskiej Velika i zranili 4 ludzi. Rząd założył energiczny protest przeciw temu.

Echa królobójstwa w Serbii.

Belgrad. „Trybuna“ zaczęła wczoraj drukować wspomnienia głównego spiskowca Novakovicza o spisku z 1903 r. We wstępie Novakovicz wyłuszcza, że przystąpił do spisku „bona fide“, nie wiedząc, że chodzi o zbrodnię.

„Maly Żurnal“ jest zdania, że publikacya tych pamiętników ma na celu szantaż wobec wysoko postawionych osób.

Powodzie w Chinach.

Hankau. Szkody, wyrządzone przez powódź w prowincyach Kupeh, Hunau, Kiangsi i Mukden oceniają na 30 milionów taelów. 5000 ludzi miało zginąć.

Drożyzna.

O mięso argentyńskie.

Burzliwe posiedzenie wiedeńskiej Rady miejskiej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odbyła się wielka debata nad kwestyą mięsa z okazyi wniosku o podwyższenie kredytu dla miejskiej stacyi odbiorczej na mięso. W ciągu debaty przyszło do burzliwej sceny między socyalistami a chrześcijańsko-społecznymi, po której socyalno-demokratycznego radcę miejskiego tow. posła Skareta wykluczono z 2 posiedzeń. Stanowisko opozycyi wyłuszczył tow. Schuhmeier. Były minister handlu Weiskirchner w dłuższej mowie wskazywał na trudności swego urzędu (!).

Bunt konsumentów we Francyi.

St. Quentin. Wczoraj wieczorem przyszło znowu do demonstracyi z powodu drożyzny. Tłum wywrócił wozy i urządził z nich barykady. Żandarmeryę i kirasyerów obrzucono różnymi pociskami, a nawet strzelano z rewolwerów. Żandarmi natarli na demonstrantów i przywrócili spokój. 20 osób aresztowano.

Paryż. Komunikat prezydyum ministrów stwierdza, że w zgromadzeniach, urządzanych przeciw drożyźnie, brali udział delegaci powszechnego Związku robotniczego i że ruch ten ma teraz charakter raczej rewolucyjny, niż gospodarczy. Dlatego rząd gotów jest chwycić się koniecznych zarządzeń, by zapewnić porządek i chronić wolność handlu.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Krakowska grupa centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy** (Grodzka 35, I p.) odbędzie 11 bm. o godz. 12 w nocy walne zgromadzenie dla wyboru nowego prezesa i 12 członków zarządu. Wstęp mają tylko członkowie. Zarząd uprasza również wszystkich członków, ażeby swoje legitymacye nadsyłali do grupy celem wymiany na nowe.

* **Grupa miejscowa** Centralnego Związku handlowców zawiadamia, że w każdy wtorek od godz. 8·30 wieczór udzielać będzie w lokalu stowarzyszenia (ul. Grodzka 69 II p.) dr S. Zelt bezpłatnej porady prawnej.

* **Stow. robotników polskich „Siła“ w Wiedniu.** W niedzielę dnia 3 września 1911 roku w sali hotelu Arco, II., Rothensterngasse 7, odbędzie się wielka zabawa, na której zostanie odegrane „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Po przedstawieniu tańce. Doborowa orkiestra salonowa. Bazar. Wesoła poczta. Kwiaty. Początek punktualnie o godz. 7-ej wieczorem. Karty wstępu wcześniej nabyte 80 hal. Przy wejściu 1 kor. Członkowie stowarzyszenia za legitymacyą 40 hal. O liczny udział uprasza Komitet.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

MAŁY FELIETON.

PRZECŁAW SMOLIK.

Monna Lisa Gioconda.

Dzień upalny. W dziedzińca zacisznego chłodzie
Monna Lisa mistrzowi Da Vinci pozuje.
Wodotrysku kaskada pieśń stłumioną snuje,
Nad sadzawką przegląda się Narcyz we wodzie.

Grzędy lilij, storczyków; w klombach sztywne tuje
Stoją ciche i smętne, z portykiem w półzgodzie
Marmurowym, jak mniszki w milczącym pochodzie.
Nad dziedzińcem wian białych gołębi wiruje.

Dzwoni harfa, wtórując słodkim trelom fletni.
Na ramieniu Madonny błyszczą łzawe oczy,
Dłoń jej biała i smukła pieści głowę łani.

Twarz Giocondy rozjaśnia uśmiech, niby letni
słońca premień, gdy z górnych rodzi się przeźroczy.
Mistrz i słodka Madonna w tym blasku skąpani....

* * *

Powyższy wiersz, przedstawiający moment malowania przez Leonarda da Vinci wykradzionego w ostatnich dniach z Louvru portretu Monny Lisy Giocondy, wyjęty jest z tomu poezyj Przecława Smolika p. t. „Po drodze“ (nakładem Gebethnera i Sp., Kraków 1909).

Z różnych stron.

Zaraza orderowa we Francyi. — Dobra kobieta. — Podarunki dla monarchów. — Początki karyery literackiej Rostanda. — 20 lat na morzu.

W żadnem może z państw monarchicznych niema takiego głodu orderów, jak wśród obywateli republiki, której dewizą jest: wolność, równość, braterstwo. Pewne pismo francuskie zadało sobie trud obliczenia, ilu Francuzów nosi ordery? Cyfry są zdumiewające. Legią honorową obdarzonych jest 47.767, medalami wojskowymi 58 665 obywateli, poza tem jest 250 000 posiadaczy medali i monet pamiątkowych na cześć kampanij: tonkińskiej, dahomejskiej, madagaskarskiej, chińskiej i marokańskiej, doliczyć do nich trzeba żołnierzy, odznaczonych medalami za kampanie: krymską i meksykańską, w liczbie 6200. Poza tem od r. 1893 istnieje odznaka kolonialna; od owego czasu obdarzono nią 200.000 Francuzów, zasłużonych krajowi poza granicami ojczyzny. Smok anamski, order Kambodży, czarna gwiazda Porto Novo, gwiazdy Auszuanu i Nissamu oraz sułtanatu Tudrzowy, oraz inne tym podobne egzotyczno-cudaczne ordery, zdobią pierś 19.850 Francuzów. Krzyż oficerów Akademii nosi 113.976 obywateli republiki. Dodać do tego należy odznaki „Mérite agricole“, rozdawane corocznie w liczbie 7350 a gdy się doliczy medale za długą służbę wojskową, medale ratownicze i t. p., to suma ogólna Francuzów „odznaczonych“ wyrazi się w cyfrze, przewyższającej milion. — Już poprzedni prezes ministrów Briand uznał za stosowne wystąpić przeciw tej powodzi dekoracyi. Obecnie mają być przedsięwzięte środki celem ukrócenia tej orderowej orgii w państwie demokratycznem.

* * *

Znany francuski powieściopisarz i krytyk Armand de Poutmartin, którego stuletnią rocznicę obchodziła w tych dniach cała Francya, w jednym ze swoich listów opowiada o niezwykłej dobroci serca słynnej śpiewaczki Malibran. Pewnego dnia — a było to w r. 1830 — de Poutmartin, podówczas słuchacz medycyny, przybył o godz. 7 rano do szpitala dziecinnego przy ul. de Sèvres, aby, jako asystent, odbywać codzienną praktykę. Owego dnia wszyscy byli wzburzeni. Lekarz naczelny zaordynował kąpiel dla dziecka wijącego się w kurczach. Był to ratunek jedyny, lecz dziecko za nic nie chciało dać się wykąpać, niepodobna było przezwyciężyć jego oporu, a choćby nawet zdołano, kąpiel byłaby bezskuteczna wobec podniecenia małego pacyenta. Co począć? W chwili tej na salę wchodzi kobieta cudnej urody, skromnie ubrana. Poutmartin, który poprzedniego dnia był w teatrze, poznał w niej odrazu Malibran.

Siostry miłosierdzia były widocznie przyzwyczajone do jej odwiedzin, gdyż witały ją, jak znajomą. Dowiedziawszy się o kłopocie lekarzy, zbliżyła się do dziecka i gładząc go po główce, spytała:

— A dasz się wykąpać, jeżeli ci będę śpiewać?

Dziecko nie dawało odpowiedzi.

Malibran zaczęła śpiewać swój popisowy romans: „Bonheur de se revoir“. Nie sprawił żadnego wrażenia na chorem dziecku. Zaśpiewała jeszcze hiszpańską piosnkę taneczną: „Jo che son contrabandista“. Wszyscy osłupieli z zachwytu, dziecko krzyczało dalej.

— A gdybym ja weszła do wanny i wzięła cię na ręce, czy zechcesz się wykąpać? — spytała śpiewaczka?

Teraz dopiero dziecko kiwnęło głową.

Wszyscy mężczyźni wyszli. Malibran rozebrała się w mgnieniu oka i wskoczyła do wanny. Jedna z zakonnic podała jej dziecko, które pozwoliło się wykąpać bez oporu, poczem usnęło przy dźwiękach cichej kołysanki, płynącej z ust Malibran. Było uratowane.

* * *

Królowa angielska Marya, otrzymała od mieszkańców miasta ptaków, Norwich, jako upominek z okazyi odbytej niedawno koronacyi kanarka. Ptak ten, doręczony przez specyalną depatacyę obywateli norwichskich w pałacu Buckingham, wybrany został z pośród tysięcy innych, jako najładniej śpiewający. Tego rodzaju podarunkami, które wobec obdarowanych nimi osobistości wyglądały nieraz komicznie, zasypywany był szczególnie król Edward. Pewnego dnia np. nadszedł pakunek adresowany: „Jego Królewska Mość król Anglii, gmach parlamentu, Londyn“. Pakunek ten dostał się do rąk króla, które go zaciekawienie wzrastało w miarę usuwania niezliczonych papierów, w jakie przysłany przedmiot był pozawijany, aż w końcu pokazało się, że podarunkiem był olbrzymi ziemniak, ważący około pięciu funtów. Wyrazem spleenu angielskiego były znów owe na drutach przez stuletnią damę robione i królowi ofiarowane skarpetki. Król, znany ze swej grzeczności, podarunek przyjął, zaś szczytem szczęścia staruszki było odczytywanie dziękczynnego listu królewskiego. Najosobliwszy jednak może upominek, jaki król Edward kiedykolwiek otrzymał, leży na biurku w gabinecie króla w Sandringhamie. Jest to zmumifikowana ręka jakiejś księżniczki egipskiej, zmarłej przed laty 3000. Otrzymał ją król od sławnego egiptologa i używał jako przycisku. Kiedy królowa Aleksandra obchodziła 65 rocznicę swoich urodzin, między licznymi podarunkami, jakie jej ofiarowano, znalazła się też puszka oldeburskich szprotów. Puszka była przyozdobiona herbem królewskim i nosiła napis, w którym rybacy olderburscy prosili królowę o przyjęcie tego znaku ich wiernopoddaństwa. Lord Allington zapisał w testamencie tej samej królowej i księżnie Connaught po 2.000 koron pod warunkiem, jeżeli król przyjmie od niego w upominku pół tuzina bardzo pięknych i drogocennych guzików do kamizelki. Legat ten jest jednak niczem w porównaniu z legatem pewnej damy szkockiej, której królowa Wiktorya świadczyła dobrodziejstwa, zapisała ona bowiem swojej dobrodziejce — murowany grób na cmentarzu pod Balmoralem, zamkiem szkockim monarchini.

* * *

Rówieśnik i kolega Edmunda Rostanda, Jan Payand, który siedział z nim na jednej ławce w gimnazyum w Marsylii, tak kreśli w „Annales“ wspomnienia z tej doby.

Autor „Cyrana“ nie należał bynajmniej do prymusów, nie zalecała go też pilność. Na lekcyach rysunków czytywał powieści, podczas wykładu greckiego rysował fantastyczne postacie na marginesie Homera i Tmydesa; budował greckie świątynie z książek i zeszytów w chwili, gdy nauczyciel matematyki kreślił geometryczne figury na tablicy. Wogóle nie myślał nigdy o tem, co mu kazano myśleć. Latem — drzemał na wykładach, a zawsze gotów był do wszelkich psot i figlów. Na jednem tylko polu prześcigał wszystkich. Był niezrównany w wypracowaniach. Nauczyciel francuskiego języka Guérillot, oddając mu zeszyt, zwykł był mawiać:

Jesteś najgorszym uczniem w klasie, dajesz najgorszy przykład innym; gdybyś nie pisał, tak jak piszesz, pierwszy byłbym za tem, żeby cię wypędzili ze szkoły. A tymczasem muszę ci dać stopień celujący. Posłuchajcie, odczytam wam wypracowanie Rostanda.

Jasność myśli, doskonała koncepcya szły o lepsze ze stylem. Nie brak było w nich poezyi, ani dowcipu, ani barw żywych, którymi już wówczas malował typy i charaktery.

Pewnego dnia, podczas lekcyi geografii Rostand zapytał mnie szeptem:

— Czy chcesz być współpracownikiem pisma?

— Jakiego? — spytałem.

— Tay i ja tworzymy miesięcznik.

— A macie pieniądze?

— Na początek mamy 30 fr., resztę pokryjemy z opłaty abonentów. Nazwiemy pismo „Chochlik“. Z początku będzie litografowane, potem, jak się wzbogacimy, zacznie wychodzić drukiem.

Po kilku dniach ukazał się pierwszy zeszyt. Sprzedawano go w kiosku nawprost naszego gimnazyum. Pierwszy nakład liczył 40 egzemplarzy. W owym zeszycie pojawił się początek powieści „Zielony Wilk“, napisany do spółki przez Rostanda i Wiktora Weyla, podpisali się: Carlowite — Palanba. Czekaliśmy z upragnieniem dalszego ciągu, lecz nie pojawił się nigdy. Zabrakło pieniędzy na drugi zeszyt.

* * *

Wynalazca maszyny do pisania Hammond zyskał olbrzymi majątek, który jednak nie obdarzył go ani zdrowiem, ani zadowoleniem wewnętrznem. Jest on tak zdenerwowany, że unika widoku ludzi. Aby się od nich odgrodzić, na lat dwadzieścia wyruszył jachtem na morze. Pragnie świat opływać dokoła i ani razu nie wylądować. Oprócz załogi nie bierze ze sobą nikogo. Hammond liczy obecnie lat 40. Kto wie, czy po wylądowaniu nie przekona się, że jego wynalazek zaliczony już został do — starego żelastwa i rupieci.

Proces hr. Ronikiera.

Dnia 5 września rozpocznie się przed sądem warszawskim sensacyjna rozprawa przeciw hr. Ronikierowi i jego wspólnikom, Feliksowi Zawadzkiemu i Antoniemu Siemińskiemu, oskarżonym o skrytobójcze zamordowanie Stanisława Chrzanowskiego w celach osobistych korzyści.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

Odkrycie zabójstwa.

Dnia 13 marca 1910 roku, o godz. 7 wieczorem, numerowy utrzymywanych przez Feliksa Zawadzkiego przy ul. Marszałkowskiej pod nr. 112 pokojów umeblowanych, Antoni Siemiński, zawiadomił stróża miejscowego, że w jednym z pokojów otruł się, czy też w inny sposób pozbawił życia jakiś gość. Stróż domu zawiadomił o tem naczelnika rewiru miejscowego, Kulickiego, który ze swojej strony dał znać o wypadku przełożonej władzy swojej. Wkrótce przybyli na miejsce komisarz cyrkułu Szpiganowicz, pomocnik jego Gawryłow, naczelnik wydziału śledczego Kowalik z referentem Kurnatowskim, oraz władze sądowe.

W pokoju, oznaczonym nr. 1, znaleziono istotnie na podłodze zwłoki jakiegoś młodego człowieka, w ubraniu uczniowskiem. Pod głową jego rozesłany był niewielki dywan. Oczy nieznajomego, z zastygłym w nich wyrazem przestrachu, oraz usta na pół otwarte, ręce zgięte i złożone na piersi. Głowa cała była we krwi, już skrzepłej, tak, że na razie trudno było orzec, czy są na niej jakie rany. I dopiero po usunięciu włosów stwierdzono na głowie 20 ran w rozmaitych miejscach. Liczne ślady krwi znaleziono nadto na meblach i sprzętach w pobliżu zwłok, a dalej na drzwiach, prowadzących do kurytarzyka, łączącego pokój nr. 1 z sąsiadującym, oznaczonym nr. 2. Drzwi od schodów kuchennych zamknięte były na klucz, który leżał w znalezionej w pokoju czapce uczniowskiej z literami S. C. wewnątrz. U nóg trupa leżała niewielka gałązka bzu, a pod krzesłem, w oddaleniu jednego kroku od trupa, pięciostrzałowy rewolwer systemu Smiths i Wesson z literami W. K. na rękojeści, dwoma nabojami ostrymi, dwoma wystrzelonymi i pustym otworem dla piątego, którego jednak mimo skrzętnych poszukiwań, nigdzie ani w mieszkaniu, ani też w zwłokach zabitego nie znaleziono. Na stole obok trupa, pokrytym białym obrusem, znaleziono kawałki rozbitej szklanki. Zarówno obrus, jak i inne przedmioty w pokoju tym pokryte były gęstą warstwą kopciu, mimo że lampy w pokoju wcale nie było. W ubraniu zmarłego znaleziono prócz chustki do nosa, zegarka z inicyałami S. C. oraz 52 kop. gotówką, list z datą 12 marca, pisany przez Bronisława Chrzanowskiego do nauczyciela Rudzkiego, zawiadamiający, że Stanisław Chrzanowski z powodu choroby nie mógł przez dwa dni przybyć do szkoły.

W sąsiadującym z nr. 1 pokoju nr. 2 śladów krwi nie znaleziono, stwierdzono jednak wielki nieład. Na żadnym z przedmiotów w numerze tym nie było śladów kopciu od lampy i tylko na ścianie znaleziono lampę wypaloną do ostatka i całą pokrytą kopciem. Na cylindrze lampy znaleziono dobrze zachowane odciski palców. W szafie, znajdującej się w pokoju tym, znaleziono tekę uczniowską z książkami szkolnemi i kajetami, należącemi, jak to widać było z odbitej na niej pieczątki, do Stanisława Chrzanowskiego. W tece tej znaleziono, między innemi, 23 ruble, 20 fotografij treści pornograficznej, 11 biletów wizytowych z napisem „Stanisław Chrzanowski, właściciel majątku Tuczapy“, 2 niewypełnione blankiety wekslowe, jeden na 50 a drugi na 100 rubli z porobionemi czerwonym ołówkiem uwagami na miejscu, w którym miał być podpis, pokwitowanie warszawskiego urzędu pocztowego na przekaz pieniężny na 75 rubli na imię Feliksa Zawadzkiego, oraz pokwitowanie na blankiecie firmowym pokojów umeblowanych Zawadzkiego tej treści: „Otrzymałem od Stanisława Chrzanowskiego rb. 80 za pokoje nr. 1 i 2 od 9 marca do 9 kwietnia 1910 roku; za miesiące następne otrzymywać będę po 75 rubli“. Wreszcie znaleziono jeszcze kopertę z żałobną obwódką ze starannie na niej wykaligrafowanym napisem: „Po mojej śmierci“. Wewnątrz koperty znajdował się list treści następującej z datą: Warszawa 12 marca 1910 roku: „Zrozumiałem stopniowo wszystko; mam niegodnych rodziców, bez serca i sumienia. W domu na każdym kroku tylko fałsz i kłamstwo. Lepiej odebrać sobie życie, mam go już bowiem dosyć. Staś Chrzanowski“.

Na podstawie wszystkiego powyższego władze śledcze doszły do przekonania, że młodzieńcem, którego zwłoki znaleziono w pokojach umeblowanych Zawadzkiego, jest Stanisław Chrzanowski, uczeń szkoły realnej Wróblewskiego.

Obdukcya lekarska.

Dokonana nazajutrz obdukcya sądowo-lekarska zwłok Chrzanowskiego stwierdziła na głowie jego 20 ran formy trójkątnej. Zdaniem lekarza-eksperta, wszystkie rany te zadane zostały Chrzanowskiemu prawdopodobnie na dwa dni przed dokonaną obdukcyą jakiemś tępem narzędziem formy trójkątnej. Rany te spowodowały znaczny upływ krwi, który sprowadził śmierć Chrzanowskiego. Bezwarunkowo zwłaszcza śmiertelną była rana w okolicy prawego ucha, która sięgała do mózgu. Żadnych ran postrzałowych ani jakichkolwiek innych uszkodzeń organów wewnętrznych nie stwierdzono. Lekarz wyraził dalej przypuszczenie, że, sądząc ze stanu skrzepnięcia krwi, zabójstwo dokonane zostało dnia 12 marca mniej więcej między godzinami 3 a 5 po południu, i że rany zadane zostały Chrzanowskiemu w pozycyi siedzącej.

Zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego.

Właściciel pokojów umeblowanych, Zawadzki, oraz numerowy Siemiński na pierwsze pytania władz dawali odpowiedzi bardzo wymijające i sprzeczne; że zabitego nigdy przedtem nie widzieli, że wynajął on pokoje Nr 1 i 2 dnia poprzedniego i że przy wynajmowaniu postawił jako warunek niezbędny, ażeby pokoje miały oddzielne wejście przez schody kuchenne, mówiąc, że przyjdzie do niego kobieta.

Równie sprzeczne były zeznania Zawadzkiego co do kopciu od lampy, znalezionego na przedmiotach w pokoju Nr 1, jak również co do gałązki bzu, znalezionej w nogach zabitego. Z początku zarówno Zawadzki jak i Siemiński twierdzili, że nic w tej sprawie powiedzieć nie mogą. Gdy jednak później w mieszkaniu, zajmowanem przez Zawadzkiego, znaleziono cały bukiet bzu, Zawadzki oświadczył, że bukiet ten dnia 12 marca zrana przyniósł posłaniec miejski od Stanisława Chrzanowskiego z poleceniem umieszczenia go w zajmowanych przez niego pokojach, co też Zawadzki uczynił. Po ujawnieniu zabójstwa Zawadzki, bojąc się, że policya, znalazłszy bukiet, domyśli się, że pokoje wynajmowane były na schadzki miłosne, usunął go, przyczem przez nieuwagę upuścił jedną gałązkę w pokoju, w którym leżał zabity. Opowiedział dalej Zawadzki, że już po ujawnieniu zabójstwa przenieśli lampę z pokoju Nr 1 do sąsiadującego z nim Nr. 2. Wreszcie po długiem wykręcaniu się Zawadzki przyznał się, że w czasie między ujawnieniem trupa a przybyciem policyi zdążył zdjąć wiszący w korytarzu między Nr. 1 a 2 krwią zbryzgany dywan, który następnie podłożył pod głowę trupa, gdy miano przystąpić do ogolenia jej.

Charakterystyka ofiary.

Dla sprawdzenia wiarygodności zeznań Zawadzkiego i Siemińskiego, przesłuchano krewnych, nauczycieli, oraz kolegów zabitego Stanisława Chrzanowskiego. Wszyscy oni z całą stanowczością stwierdzili, że przypuszczenie, iż Stanisław Chrzanowski utrzymywać mógł jakiś stosunek z kobietą, jest najzupełniej wykluczone; w 17 roku życia zachował moralność i czystość dziecka.

Nowe zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego.

Gdy Zawadzki i Siemiński przekonali się, że zeznania ich nie mogą zasługiwać na wiarę, wobec zgodnych i stanowczych zeznań najbliższego otoczenia Chrzanowskiego, zmienili je zasadniczo. Zarówno wobec pomocnika komisarza Gawryłowa, jak i władz śledczych złożyli obaj bardziej szczegółowe zeznania, których potem już nie zmieniali do końca śledztwa pierwiastkowego. Opowiedzieli więc, że pokoje wynajęte zostały w końcu lutego 1910 r. miesięcznie przez jakąś nieznaną im kobietę. Dama ta oświadczyć miała Zawadzkiemu, że szuka dwóch pokojów, bezwarunkowo z oddzielnem wejściem, dla bogatego obywatela ziemskiego, Stanisława Chrzanowskiego, który oo czasu do czasu, zawsze jednak we dnie, przychodzić będzie tu na schadzkę z pewną kobietą, przyczem jednak nie chce, ażeby obecność jego była komu wiadomą. Obejrzawszy pokoje, oznaczone numerami 1 i 2, dama uznała je za odpowiednie i natychmiast wręczyła Zawadzkiemu 30 rubli tytułem zadatku, polecając jak najprędzej urządzić mieszkanie według udzielonych przez siebie wskazówek. Po upływie kilku dni ta sama dama przybyła znów do pokojów umeblowanych, a przekonawszy się, że wszystkie jej polecenia zostały spełnione, dopłaciła 50 rubli, otrzymawszy pokwitowanie na 80 rubli, które później znalezione zostało w papierach Chrzanowskiego. Odchodząc, dama wzięła od Zawadzkiego klucz od schodów kuchennych. Później już jej więcej nie widział.

Po upływie kilku dni od czasu powtórnej bytności damy przybył do pokojów umeblowanych jakiś mężczyzna, lat około 40, wysoki, tęgi, z krótko przystrzyżonymi rudawymi wąsami i śladami jakby od monokla na oku — i przedstawiwszy się Zawadzkiemu jako Stanisław Chrzanowski, kazał sobie pokazać wynajęte pokoje. Wprowadzony przez Zawadzkiego do numerów 1 i 2, zamknął się w nich na klucz. Opuszczając po godzinie mniej więcej pokoje, kazał z numeru 1 wynieść łóżko i wstawić na to miejsce kanapę. W kilka dni później mężczyzna ten przyszedł znowu, tym razem w towarzystwie posłańca miejskiego, który przyniósł wielki dywan. Dywan ten przybyły sam, bez pomocy Zawadzkiego i Siemińskiego, zawiesił na drzwiach prowadzących z pokoju nr 1 na schody kuchenne. Później ani Zawadzki, ani Siemiński mężczyzny owego więcej już nie widzieli, przychodził bowiem rzadko i to zawsze niepostrzeżony schodami kuchennymi. Dnia 12 marca zrana przybył znowu niepostrzeżony do pokojów swoich i zadzwoniwszy, wręczył Zawadzkiemu przez ledwie uchylone drzwi dla zameldowania bilet wizytowy Stanisł. Chrzanowskiego, przyczem oświadczył, że tym razem zamierza przenocować. Ani Zawadzki, ani Siemiński nie słyszeli w numerach, zajmowanych przez mężczyznę, żadnego podejrzanego hałasu, a gdy nazajutrz o godz. 5 po południu weszli do pokojów, nieznajomego już nie było, a w pokoju nr 1 leżał trup Stanisława Chrzanowskiego.

Siemiński, potwierdziwszy zeznania powyższe, dodał tylko, że nie widział ani razu tajemniczego nieznajomego i że był jedynie świadkiem bytności nieznajomej damy w pokojach umeblowanych.

Ostatnie chwile ofiary.

O ostatnich chwilach życia Stanisł. Chrzanowskiego, które poprzedziły zabójstwo, śledztwo przyniosło szczegóły następujące: Dnia 12 marca Stanisław Chrzanowski wyszedł, jak zwykle, o godz. 8 m. 20 rano z domu rodziców przy ul. Włodzimierskiej l. 10 do szkoły Wróblewskiego, mieszczącej się przy ul. Złotej l. 58, i powrócić miał do domu około godz. 2½ po południu. Powracając o godz. 2·15 po ukończonych lekcyach do domu, rozmawiał wesoło z kolegą swoim Dziembowskim, poczem pożegnał się z nim na rogu Zielnej i Wielkiej i poszedł sam już w kierunku ul. Marszałkowskiej. Na rogu Złotej i Marszałkowskiej do idącego podszedł, jak zauważyli postępujący za Chrzanowskim nauczyciele, jakiś nieznajomy im mężczyzna, z opisu podobny do nieznajomego, który wynajmował pokoje nr 1 i 2 u Zawadzkiego. Nieznajomy ubrany był, jak zauważyli świadkowie, dość niedbale, jakby tylko co przybył z podróży. Podszedłszy do Chrzanowskiego i przywitawszy się, zaczął z nim o czemś żywo rozmawiać, poczem obaj zawrócili i poszli znowu ul. Złotą w kierunku szkoły Wróblewskiego. Przechodzących ulicą Złotą, niedaleko od szkoły Wróblewskiego, widzieli także koledzy Chrzanowskiego, którzy zeznali, że nieznajomy o czemś żywo rozprawiał, podczas gdy Chrzanowski szedł zupełnie spokojny. Świadkowie ci zeznają, że nieznajomy był w monoklu. Tegoż dnia między godz. 2½ a trzecią po południu zamieszkała w pokojach umeblowanych Zawadzkiego Małgorzata Sudor, wychodząc z bramy domu l. 112 przy ulicy Marszałkowskiej, gdzie mieszczą się te pokoje, widziała wchodzących w bramę jakichś dwóch mężczyzn; jeden wysokiego wzrostu, lat około 35, którego twarzy jednak widzieć dobrze nie mogła, a drugi w mundurze uczniowskim, lat około 17, wzrostu średniego, z rudawymi włosami i odstającemi nieco uszami, słowem z opisu zupełnie podobny do Stanisława Chrzanowskiego.

Hr. Ronikier.

Mężczyzną, który podszedł w dniu 12 marca do wracającego ze szkoły Chrzanowskiego. był, jak stwierdziły władze śledcze, hr. Bohdan Ronikier, ożeniony z rodzoną siostrą Stanisława, Ksawerą, a zamieszkały stale w majątku swoim w powiecie hrubieszowskim w gub. lubelskiej. Hr. Ronikier bywał częstym gościem w Warszawie, rodziców żony jednak nie odwiedzał, a to z powodu nieporozumień natury materyalnej na tle posagowem. Po ujawnieniu zabójstwa Chrzanowskiego brat jego Jan zawiadomił telegraficznie o wypadku hrabiego, który oczekiwany był w Warszawie pociągiem kowelskim w dniu 16 marca. Naczelnik wydziału śledczego Kowalik wziął ze sobą kolegę Chrzanowskiego Monica, który w dniu 12 marca widział nieznajomego, przechadzającego się z zabitym po ulicy Złotej, i wskazawszy mu na dworcu przybyłego hr Ronikiera, zapytał, czy poznaje w nim owego nieznajomego mężczyznę. Monic oświadczył, że przybyły pociągiem najzupełniej jest podobny do owego mężczyzny, którego widział ze Stanisławem Chrzanowskim po wyjściu jego ze szkoły. Zeznania te potwierdził raz jeszcze z całą stanowczością, gdy go skonfrontowano z Ronikierem w wydziale śledczym. Skonfrontowanie hr. Ronikiera z innemi także osobami, które widziały Chrzanowskiego, spacerującego z nieznajomym, dało te same wyniki. Zawadski, skonfrontowany z hr. Ronikierem, oświadczył bez najmniejszego wahania z całą stanowczością, że poznaje w nim owego mężczyznę, który w ciągu miesięcy ostatnich zajmował u niego pokoje pod nazwiskiem Stanisława Chrzanowskiego. Badania daktyloskopijne odcisków palców na zakopconem szkle lampy, znalezionej w pokoju, w którym dokonane zostało zabójstwo, przeprowadzone przez specyalistę daktyloskopa Michała Żabczyńskiego, stwierdziły również z całą stanowczością, na jaką pozwalała ta gałąź nauki, że odciski te pochodziły od palców Ronikiera.

Dalsze śledztwo potwierdziło zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego, że pokoje nr 1 i 2 wynajmował właściwie hr. Ronikier i że on osobiście je urządzał i obijał dywanami. Znawcy pisma, porównawszy przekazy, któremi na imię Zawadzkiego przesyłane były dwukrotnie należności za wynajęte pokoje, z charakterem pisma hr. Ronikiera, doszli do przekonania, że przekazy te pisane były niewątpliwie ręką Ronikiera. To samo stwierdzone zostało także co do listu w żałobnej obwódce, znalezionego przy zabitym. Wreszcie kupcy z ul. Bagno, handlujący dywanami, zeznali, że dywany, któremi obite były drzwi w pokojach umeblowanych, a które, jak stwierdziły zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego, przyniesione zostały przez hr. Ronikiera, nabył u nich znany im osobiście hr. Bohdan Ronikier.

Przygotowania do zbrodni.

Że hr. Ronikier jeszcze na dwa lata przed dokonaniem zabójstwa robił przygotowania w Warszawie do jakiejś tajemniczej sprawy, którą skrzętnie ukrywał przed otoczeniem, a do której potrzebny mu był pomocnik, na wszystko przygotowany i niecofający się przed niczem, dowodzą zeznania posłańca miejskiego w Lublinie Dymitra Dziadzika. Świadek ten opowiedział co następuje: Pewnego wieczoru — mniej więcej w sierpniu 1908 roku, hr. Ronikier, znany mu osobiście od szeregu lat, zawołał go na ulicy do siebie i rozpoczął z nim pogawędkę. Szli tak razem rozmaitemi ulicami, aż znaleźli się na krańcach miasta. W toku rozmowy Ronikier oświadczył, że Dziadzik mógłby z łatwością zarobić 500 rubli i zabezpieczyć sobie starość, gdyby się zgodził oddać się do zupełnego jego rozporządzenia i jeździć z nim zarówno na Wieś, jak i do Warszawy. Gdy zaś Dziadzik odpowiedział, że stan zdrowia nie pozwala mu na przyjęcie propozycyi tej, Ronikier prosił go o wyszukanie mu „ze sfer podejrzanych“ jakiegoś osobnika, któryby zgodził się oddać mu się zupełnie, jeździć wszędzie, dokąd go Ronikier weźmie lub poszle, któryby znał dobrze Warszawę, umiał dobrze zapamiętać twarz wskazanej osoby, potrafił samodzielnie układać listy i telegramy, który nie bałby się broni i w razie jakiegoś wypadku potrafił „czmychnąć za granicę“. Za wyszukanie osoby takiej Ronikier przyrzekł hojnie wynagrodzić Dziadzika, na co mu jednak osobnik taki był potrzebny, bliżej nie objaśnił. Dziadsik przyrzekł Ronikierowi, że będzie się starał spełnić dane polecenie, przez dłuższy czas jednak nie widział go wcale, a później Ronikier nie ponawiał już rozmowy na ten temat.

W tym samym mniej więcej czasie w 1908 roku, Ronikiera interesowały bardzo objawy, na podstawie których odróżnić można zabójstwo od samobójstwa oraz stwierdzić sposób zabójstwa. Prowizor farmacyi w Lublinie, Aleksander Krotke, zeznał, że pewnego razu spotkał Ronikiera na dworcu lubelskim, rozmawiającego żywo z oficerem straży ziemskiej. Rozmowa toczyła się najpierw dokoła nieszczęśliwego wypadku z obywatelem miejscowym, Świeżawskim, później jednak Ronikier skierował ją na temat ogólniejszy i zaczął szczegółowo rozpytywać oficera, w jaki sposób można odróżnić samobójstwo od zabójstwa i jak prędko następuje śmierć od kuli, a jak prędko od uderzenia laską. Informacye te potrzebne mu są, jak zapewniał, pisze bowiem romans kryminalny.

W dniu, poprzedzającym zabójstwo Chrzanowskiego, jakiś mężczyzna, podobny z opisu zupełnie do Ronikiera, podchodził na ul. Złotej do wracających ze szkoły Wróblewskiego kolegów Chrzanowskiego, Dziembowskiego i Wilamowicza i zapytywał ich o godzinę ukończenia lekcyi w klasie szóstej, w której właśnie był Chrzanowski, oraz o godzinę wyjścia ze szkoły. Nieznajomy ten, dowiedziawszy się między innemi, od Wilamowicza, że Chrzanowskiego w dniu tym nie było w szkole, zapytywał go o postępy Chrzanowskiego w naukach, dodając, że go one interesują, chce bowiem donieść o nich rodzicom Chrzanowskiego. W dalszym ciągu rozmowy nieznajomy prosił Wilamowicza, ażeby namówił Chrzanowskiego, żeby nazajutrz koniecznie przyszedł do szkoły, przyczem dwukrotnie zapytywał co do godziny, w której Chrzanowski wyjdzie ze szkoły. Wilamowicz odwiedził tegoż dnia Chrzanowskiego w domu i namawiał go, żeby nazajutrz 13 marca koniecznie przyszedł do szkoły. Po skonfrontowaniu Dziembowskiego i Wilamowicza z Ronikierem, obaj oświadczyli, że poznają w nim nieznajomego, który z nimi rozmawiał na ulicy.

Ronikier wobec zabójstwa.

W nocy z 18 na 19 marca Ronikier zaprosił do siebie telefonicznie referenta wydziału śledczego, Kurnatowskiego, oświadczając, że pragnie z nim pomówić o zabójstwie Chrzanowskiego. Gdy Kurnatowski na wezwanie to przybył niezwłocznie do hotelu, Ronikier radził się go najpierw, co ma czynić wobec wyrażenia przez dzienniki podejrzeń co do udziału w zabójstwie krewnych zabitego, poczem zaczął szczegółowo objaśniać i omawiać zebrane już przez śledztwo dane przestępstwa. W toku rozmowy Kurnatowski wyraził, między innemi, przypuszczenie, że Chrzanowski sprowadzony został do pokojów umeblowanych schodami frontowymi, na co Ronikier zauważył: „A kto otworzył drzwi do pokojów umeblowanych? Wszak drzwi tam zawsze zamknięte i trzeba dzwonić?“ Gdy Kurnatowski z swojej strony zapytał hrabiego, o jakich drzwiach mówi, Ronikier zmieszał się i zaznaczył, że to niema związku z omawianą sprawą. Gdy Kurnatowski po dwugodzinnej rozmowie zabierał się do wyjścia, Ronikier odprowadził go do schodów, poczem ni stąd, ni zowąd opowiadać zaczął, że znał dobrze byłego referenta warszawskiego wydziału śledczego, Grüna i dodał: „Aczkolwiek z panem mało jestem znajomy, mam jednak nadzieję, że pan będzie traktował rodzinę Ronikierów względnie“. Potem uścisnąwszy Kurnatowskiego silnie za rękę, dodał po polsku: „Ukręć pan łeb tej sprawie“. Widząc się następnie z Kurnatowskim i Kowalikiem już po osadzeniu go w areszcie policyjnym powiedział do Kurnatowskiego, że o oczekiwanem aresztowaniu go wiedział już u siebie na wsi, gdy wsiadał do powozu, ażeby jechać do Warszawy, na pytanie zaś Kurnatowskiego, skąd miał tę wiadomość, odpowiedział, że to jego rzecz. Kowalika pytał wówczas, czy będzie poszukiwana osoba, która kupowała dywany do pokojów umeblowanych, przyczem zaznaczył, że gdyby on był popełnił zabójstwo, nie byłby wtajemniczał w sprawę osoby postronnej. Uspokoiwszy się nieco, prosić zaczął Kowalika, ażeby zapomniał o poprzedniej mozmowie i nie mówił o niej w sądzie.

Przeszłość hr. Ronikiera.

Hrabia Bohdan Maryan Wincenty Ronikier, urodził się dnia 24 sierpnia 1872 r. Ojciec jego, człowiek w podeszłym już wieku, umarł w 19 miesięcy po przyjściu jego na świat. Wychowaniem syna zajmowała się matka, Wanda z domu Chrzanowska, siostra przyrodnia ojca zabitego Stanisława.

Bohdan sprawiał jej dużo zmartwienia. — Drezno opuścić musiał z powodu jakiejś nieczystej sprawki, o którą oskarżano jego i krewnego jego Kruszewskiego, i z powodu której studenci drezdeńscy rozesłali do wszystkich uniwersytetów niemieckich ostrzeżenie, ażeby Ronikierowi i Kruszewskiemu nie ważył się nikt podawać rękl. W owym czasie Ronikier wystąpił po raz pierwszy na niwie beletrystycznej i dramatycznej, a że pierwszy ten występ był dość pomyślny, więc zrodziły się w nim nadzieje, że na tem polu będzie mógł zdobyć sławę i pieniądze. O literackich zdolnościach swoich Ronikier był równie wygórowanego zdania, jak wogóle o całem posłannictwie swojem. — Gdy pewnego razu Górski życzył mu, ażeby na polu dramatycznem zdobył sobie taką sławę, do jakiej Sienkiewicz doszedł na polu beletrystycznem, Ronikier odpowiedział najzupełniej poważnie, że, gdyby zadowolnić się miał sprawą Sienkiewicza, to „złamałby pióro i przestał pisać zupełnie“.

Po ukończeniu nauk zagranicą Ronikier powrócił do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu zajmował się literaturą, pisał dramaty, z których niektóre zostały nawet wystawione, bez wielkiego jednak powodzenia, redagował pismo humorystyczne „Kuryer świąteczny, niezażywające jednak miru w poważniejszych kołach dziennikarskich, zajmowało się bowiem głównie plotkami i opisami zabaw prywatnych i publicznych, co zdobyło mu popularność wśród mniej jedynie wybrednej publiczności. Koła literacko-dziennikarskie, wśród których obracał się wówczas Ronikier, wyrażały się o nim bardzo ujemnie, charakteryzując go, jako człowieka, który dla dopięcia celu nie cofnąłby się przed żadnymi środkami.

BALSAM APTEKARZA A. THIERRY'EGO

JEDYNIE PRAWDZIWY tylko z zieloną zakonnicą, jako marką ochronną. PRAWNIE CHRONIONA.

Wszelkie fałszerstwa, naśladownictwa i sprzedaż innego balsamu zułudnymi znakami, będą ścigane sądownie i surowo karane.

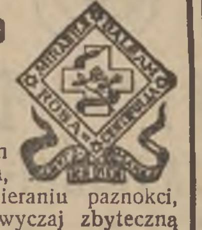


Balsam ten działa doskonale przy kaszlu, zapaleniach gardła, chrypce i innych cierpieniach szyi. Usuwa gruntownie każdą gorączkę. Leczy w sposób zadziwiający wszelkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, szczególnie kurcze żołądka, kolkę i darcie w ciele, oraz wzmacnia apetyt i trawienie. Służy znakomicie w bolach zębów i w chorobach jamy ustnej, na wszelkie rany i t. d. 12/2 albo 6/1 lub jedna wielka specyalna flaszka kosztuje K 5·60.

Aptekarza A. THIERRY'EGO

jedynie prawdziwa

centyfoliowa maść



Działa skutecznie przy wszelkich zadawnionych ranach, obrzmieniu, skaleczeniu, zapaleniach, karbunkułach, wrzodach, obieraniu paznokci, służy do wyciągania wszelkich ciał obcych, i czyni zazwyczaj zbyteczną wszelką operacyę. 2 puszki kosztują K 3·60.

Jedyne źródło zamówień:

Apteka pod „Aniołem Stróżem" A. Thierry'ego w Pregrada ad Rohitsch.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach. Hurtownie w drogueryach

MASŁO

Kuchenne i Deserowe

codziennie świeże poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI

KRAKÓW,

Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.



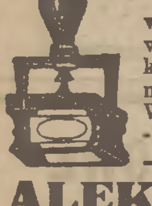
Bilety okrętowe do Ameryki i Kanady

Kto się chce uchronić od zawodów i strat niech żąda pouczeń.

Zofia Biesiadecka

Oświęcim.

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH



wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej. Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin.



Ceny przystępne

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, ul. Grodzka 50, (obok c. k. sądu kraj.).



SUDETIA

Tylko wprost z pierwszej śląskiej fabryki „SUDETIA"

Karniów 12. (Śląsk austr.)

kupujcie męskie i damskie materye jakoteż śląskie towary lniane najlepszego gatunku po **najtańszych cenach fabrycznych.** Wspaniałe sezonowe nowości. Resztki za bezcen. **Żądajcie próbek.**

Spieszę, kupuję tylko prawdziwe Palma kauczukowe obcasy



Najtańsze źródło sprzedaży **Szyb do okien** Biuro Towarowe dla handlu i przemysłu KRAKÓW Starowiślna 27/a

Pokoj frontowy

w domu przy ul. Rakowickiej 4 do wynajęcia od 15 września. Wiadomość u stróża na miejscu.

Majster giserski

na żelazo i mosiądz poszukuje zajęcia. Adres: Grünner, Sandor bei Gebrüder Solmes Salast Arad, Węgry.

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH i KOLONIALNYCH JÓZEFA ŚWIERZYŃSKIEGO

KRAKÓW, ulica Floryańska l. 55.

poleca codziennie świeże masło deserowe po $^1/_4$ kil. 78 hal. oraz czekoladę szwajcarską i wszelkie towary po najzniższych cenach.

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA

do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej, zdawanego w c. k. Namiestnictwie, jakoteż z buchalteryi, w c. k. Akademii handlowej, pod kierownictwem

HENRYKA GOTTLIEBA

zaprzysiężonego rzeczoznawcy ksiąg handl. c. k. Sądu kraj., zamieszkałego **w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej l. 68. Telefon 1137, udziela również nauki listownej z wyżej wymienionych przedmiotów,** jakoteż nauki prawa wekslowego, korespondencyj handl., rachunków kupieckich, bankowych (tak w języku polskim jak i niemieckim) i kaligrafii. **Otwarty został również kurs nauki pisania na maszynie i powielania pism. — Za korzystny rezultat ręczy się.**

Dla pań osobne godziny



M. i B. WEISSBERG

Kraków, Starowiślna 10. Filia Grodzka 44. Telefon 2084/VI.

Skład hartowny i częściowy gramofonów i płyt, rowerów oraz maszyn do szycia

Sprzedaje płyty gramofonowe najświeższych zdjęć artystyczn.

w ratach, począwszy od koron 5·— miesięcznie.

Urzędnik związkowy

(lub urzędniczka)

władający dobrze językiem **polskim** i **niemieckim**, zdolny do samodzielnego redagowania wydawanego raz na miesiąc **ORGANU FACHOWEGO** w języku **polskim**, posiadający nieco wiedzy **buchalteryjnej**, jest **poszukiwany** dla większego związku centralnego w **Wiedniu.**

Objęcie posady **najpóźniej 1 października b. r.**

Oferty z dokładnem podaniem curriculum vitae, wykształcenia i żądanej płacy należy pod szyfrą „Urzędnik związkowy" składać w dziale inseratowym „Naprzodu", Kraków, ul. Marka 21.



1 kg. **szarego** dartego K 2·—, lepszego K 2·40, **półbiałego** prima K 2·80, **białego** K 4·—, **prima** puszystego K 6·—, **najlepszego** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puchu szarego** K 6·— i 7·—, **białego** prima K 10·—, **piersiowego** K 12·— od 5 kg. począwszy opłatnie.

Gotowa wypychana pościel

z gęstego, czerwonego, żółtego lub białego ankinu, **1 pierzyna** około 180 cm. dług., 120 cm. szer., wraz z **2 poduszkami pod głowę** około 80 cm. dług. i 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—. **Pojedyńcze pierzyny** po K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyńczo poduszki pod głowę** po K 3·—, 3·50, 4·—, **pierzyny** 200×140 cm. wielk. K 13·—, 15·—, 18·—, 20·—. **Poduszki pod głowę** 90×70 cm. wielk. K 4·50, 5·—, 5·50. **Pierzyny do podścielania** z najlepszego gradlu na pościel 180×116 cm. wielk. K 13·— i 15·—.

Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Maks Berger w Deschenitz Nr 442 a, Czeski las.

Bez ryzyka, bo zamiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy.

Bogato ilustrowany cennik pościeli darmo.

Munka mydło

Wyrabia się z najlepszych materyałów!



Tanie pierze!

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K; lepszego K 2·40; najlepszego, białawego K 2·80; białego K 4·—; białego puchowego K 5·10; 1 kg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40 i 8·—; szarego puchu K 6·— i 7·—; białego, dobrego K 10·—; najlepszego brzusznego puchu K 12·—.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka **wraz z 2 poduszkami,** każda po 80 cm długa, 60 cm. szeroka, napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—, **pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16. **Poduszki** K 3·—, 3·50, 4·—. **Pierzyna** 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·—, 14·70, 17·80, 21·—. **Poduszki** 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. **Piernaty** z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką od K 12·— opłatnie. — Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające — pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr 869, Czechy.

NA SEZON JESIENNY i ZIMOWY

STRADOM 18.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

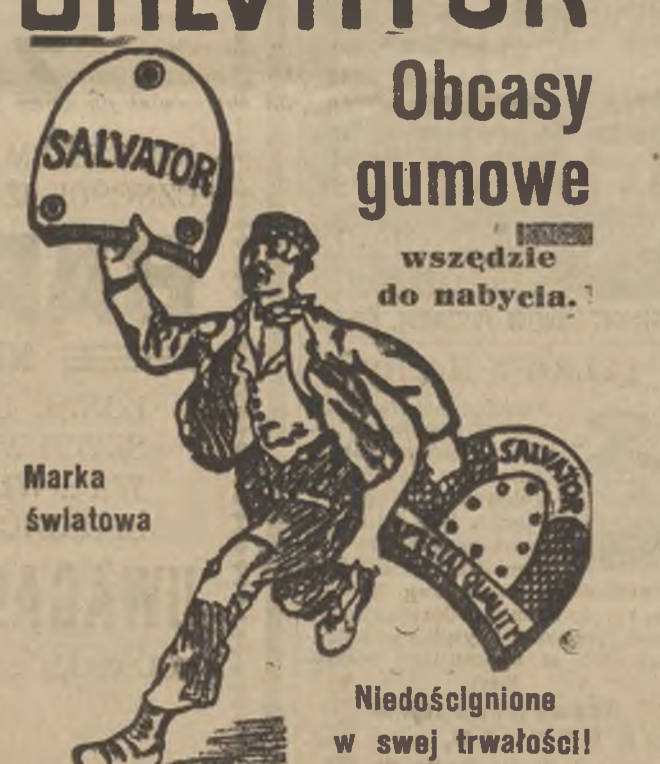
MARKOWICZA i BRUDERA

POLECA Sz. P. T. PUBLICZNOSCI SWÓJ SWIEŻO ZAOPATRZONY SKŁAD TOWARÓW BŁAWATNYCH, DYWANÓW, FIRANEK, PORTYER, KAP KORDONKOWYCH I SUKIENNYCH i t. p. • **CENY PRZYSTĘPNE.**

SALVATOR

Obcasy gumowe

wszędzie do nabycia.



Marka światowa

Niedoścignione w swej trwałości!

Skład główny: Hermann Hirsch, Wiedeń, VII/3.

Prawdziwe turyngskie domki z osóbką okazującą pogodę



zapowiadają pogodę na 24—48 godzin naprzód. Rr. 2 W. Pięknie wykonane, dach pokryty mchem, termometr, ściany posypane błyskotkami, z 2 figurami 19 cm. wysoki, 14½ cm. szer **K 1·30.**

Domki w lepszem wykonaniu K 1·80, 2·—, 2·50 i wyżej; proszę żądać cennika.

Wysyłka za nadesłaniem należytości lub za pobraniem przez znaną światową firmę: **HANNS KONRAD**, c. k. dostawca nadworny w Brüx Nr. 1010 (Czechy)

Główny katalog z 4000 rycin wysyła się każdemu za żądanie darmo i opłatnie.

Kto mądry i oszczędny

używa tylko „Blitzcreme" z marką Niedźwiedź w błyskawicy. Tryumf wszelkich środków do czyszczenia obuwia. Do nabycia we wszystkich większych handlach. Hurtownicy zechcą się zwrócić do Harzproduktion & Industriefettwaren-Fabrik Willenz & Leiter, Dziedzice (Śląsk austryacki).



Ia KWARGLE OŁOMUNIECKIE

po przystępnych cenach poleca i wysyła pocztą i koleją franco do każdej stacyi.

Fabryczny skład serów, Kraków, ulica Wielopole l. 7.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1310.